

Maciej Ząbek

Uniwersytet Warszawski
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej¹
ORCID: 0000-0003-2337-3064

OBOZY DLA UCHODźCÓW W AFRYCE NA PRZYKŁADZIE KENII. SCHRONIENIE CZY PUŁAPKA?²

■ WPROWADZENIE

W 2017 roku, według danych Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (*United Nations High Commissioner for Refugees*, UNHCR) – organizacji uważającej się za reprezentanta wszystkich uchodźców – w Afryce Subsaharyjskiej było około 26 mln ludzi, których Komisarz określa jako przymusowo przesiedlonych (*forcibly displaced*) czy też przemieszczonych (*displacee*) (UNHCR 2018). Większość z nich nie jest jednak uchodźcami (*refugees*) w sensie definicji uchodźcy zawartej w Konwencji genewskiej z 1951 roku choć, w medialnym i społecznym dyskursie, często tak właśnie się ich określa.

Wspomniana Konwencja wykluczała możliwość ochrony międzynarodowej, tj. nadawania statusu uchodźcy grupom na zasadzie kolektywnej, osobom znajdującym się wciąż na terenie państwa swojego obywatelstwa oraz ludziom zmuszonym do opuszczenia swojego miejsca zamieszkania z powodów nie wymienionych w Konwencji, jak klęski żywiołowe lub wojny, chyba że przyczyny te współgrały jakoś z wymienionymi w Konwencji powodami³.

Sytuacja w Afryce od początku jednak wymuszała konieczność przyjmowania uciekinierów na zasadzie grupowej (*en masse*) na podstawie samego

¹ E-mail: m.zabek@uw.edu.pl

² Niniejszy artykuł nawiązuje do studiów uchodźczych autora prowadzonych w Afryce, których synteza została zaprezentowana w książce: M. Ząbek, *Uchodźcy w Afryce. Etnografia przemocy i cierpienia*, WUW, Warszawa 2018.

³ Konwencja Genewska z dnia 28 lipca 1951 roku, artykuł 1A.

domniemania (*prima facie*), że są uchodźcami, bez zbytniego wgłębiania się w sprawę⁴ (Goodwin-Gill, McAdam 2007). Przeszkody te usunęła dopiero kolejna Konwencja uchwalona w 1969 roku przez Organizację Jedności Afrykańskiej (OJA⁵). Dotyczyła ona, jak głosiła, „[...] specyficznych aspektów problemów uchodźstwa w Afryce”, stojąc z jednej strony na gruncie Konwencji z 1951 roku, a z drugiej rozszerzając ją o „uciekierców wojennych”⁶ (Cutts 2000: 61). Poza tym zwiększała zakres gwarancji *non-refoulement*, nadając zasadzie dobrowolnej repatriacji wymiar bezwarunkowy. Zobowiązywała też strony Konwencji do udzielania wsparcia uchodźcom w celu ułatwienia im powrotu, a w przypadku dużej ich liczby do dzielenia odpowiedzialności (Cutts 2000: 62 i 63).

Konwencja OJA pojęcie uchodźcy rozszerzała na tyle, że w przypadku konfliktu w danym kraju obejmowała w zasadzie wszystkich uciekinierów i imigrantów z niego pod warunkiem, że przekroczyli granicę. W połączeniu ze świadczeniem dla nich ochrony i pomocy międzynarodowej⁷ prowadziło jednak do powiększenia się skali zjawiska uchodźstwa. Podkreślić trzeba jednak przy tym, że tylko około 40% z ogólnej liczby uchodźców objętych jest jakąś formą ochrony i pomocy międzynarodowej (Kibreab 1991b). Większość „uchodźców” afrykańskich nie mieszka w obozach, ale wśród lokalnej ludności, nie otrzymuje żadnej pomocy, jest „niewidzialna” i „samozatrudniona”, często nie będąc przez nikogo dostrzeżona.

Niniejszy tekst skupia się wyłącznie na uchodźcach przebywających w tymczasowych schronieniach zwanych strefami humanitarnymi, czyli potocznie mówiąc, na obozach dla uchodźców zarządzanych przez UNHCR. Jest próbą

⁴ Znany prawnik z Amsterdamu, Guy S. Goodwin-Gill, podkreślał „niepraktyczność” przeprowadzania indywidualnego postępowania azylowego w Afryce ze względu na liczbę ubiegających się osób o status uchodźcy oraz brak warunków dla badania spraw w trybie procedur indywidualnych.

⁵ Od 26 maja 2001 roku organizacja ta funkcjonuje pod nazwą Unia Afrykańska (*The African Union* – AU).

⁶ Artykuł I, w p. 1 tej konwencji dotyczącej terminu „uchodźca” zgodny jest z art. 1 A (2) konwencji geneńskiej z 1951 roku, natomiast w p. 2 mówi: „Termin uchodźca odnosi się również do każdej osoby, która z powodu pochodzącej z zewnątrz agresji, okupacji i obcego panowania lub poważnych naruszeń bezpieczeństwa i ładu publicznego w części lub na całym terytorium jej kraju pochodzenia lub narodowości, została zmuszona do opuszczenia miejsca zwyczajowego zamieszkania w celu poszukiwania schronienia w innym miejscu poza krajem pochodzenia lub narodowości [...]”.

⁷ Pojęcie „ochrony międzynarodowej” (*international protection*) odróżniamy od „pomocy międzynarodowej” (*international assistance*). Obie formy działalności różni liczba zaangażowanych stron. W przypadku tej pierwszej jedna strona (np. państwo przyjmujące) chroni drugą (uchodźcę) – w sensie nie tylko fizycznym, ale przede wszystkim prawnym – przed trzecią (państwo pochodzenia uchodźcy). W przypadku pomocy, która ma konkretny wymiar fizyczny, są tylko dwie strony, jedna udziela pomocy drugiej (organizacja humanitarna pomaga uchodźcy).

krytycznego opisu tego systemu ochrony uchodźców i pomocy humanitarnej, celnie określonego przez amerykańskiego antropologa Aristide'a Zolberga „międzynarodowym reżimem uchodźczym” (*International Refugee Regime*) (Zolberg, Suhrke, Aguayo 1989; Bloch 2011: 19)⁸, w celu przemyślenia istoty współczesnego humanitaryzmu, uwikłanego w sprzeczności i tak bezradnego wobec cierpień milionów ludzi (postulował to m.in. francuski antropolog Michel Agier 2008; patrz też Verdirame, Harrell-Bond 2005).

■ SPECYFIKA I ORGANIZACJA AFRYKAŃSKICH OBOZÓW DLA UCHODźCÓW

Słowo „obóz” (*camp*, arab. *maasker*⁹) oznacza zwykle miejsce czasowego pobytu jakiejś grupy ludzi, mieszkających w tymczasowych schronieniach: namiotach, szałasach lub innych prostych domostwach o lekkiej konstrukcji. Jednoznacznej definicji obozu nie ma (Cutts 2000: 118). Nazwa ta jest stosowana zazwyczaj wobec siedlisk uchodźców, które z założenia mają być tymczasowe, choć tak naprawdę często końca ich trwania nie widać. Mogą to być obozy budowane przez samych uciekinierów, powstające spontanicznie, szybko i chaotycznie w pobliżu granicy oraz te zaplanowane wcześniej i zbudowane oraz zarządzane przez władze państw przyjmujących i/lub organizacje międzynarodowe na czele z UNHCR.

Uchodźcy afrykańscy, a ściślej rzecz biorąc, głównie uciekinierzy wojenni przebywają w Afryce przeważnie w tego typu obozach. Teren, na którym się znajdują, UNHCR otrzymuje od rządu centralnego, który formalnie sprawuje kontrolę nad całą ziemią w danym państwie. Dający i przyjmujący nie biorą jednak pod uwagę, że zawsze są jeszcze „prawdziwi właściciele” ziemi¹⁰ (Millerová Prášková 2012). „Nowoczesne państwo” i UNHCR nie traktuje jednak poważnie ludności tubylczej, praktykując tak zwany *land-grabbing*, co niestety przekłada się później na jej wrogi stosunek do uchodźców.

⁸ Podobnie jak Natalia Bloch, tłumacząc dosłownie termin *regime*, aby podkreślić, że jest to system władzy nad uchodźcami w znaczeniu silnie negatywnym.

⁹ W języku arabskim to słowo wyraźnie sugeruje wojskowy (od *askar* – żołnierz), a więc dyscyplinujący charakter tego miejsca.

¹⁰ Nie są to właściciele ziemi w rozumieniu prawa zachodniego, co najwyżej jej użytkownicy, i to w sensie kolektywnym, a nie indywidualnym. Stąd we współczesnych państwach afrykańskich formalnie ziemia jest państwowa, rozporządza nią, jak chce, administracja, a tubylcy mają zwykle duże problemy z potwierdzeniem prawa do jej posiadania. Rządy często wykorzystują tę sytuację – sprzedają lub dzierżawią na długie okresy ziemię należącą do poszczególnych plemion międzynarodowym organizacjom i firmom, nie licząc się często zupełnie z ludnością miejscową, niekiedy nawet brutalnie ją wysiedlając.

Same obozy mogą być bardzo różne – od 2 tys. osób, jak niewielkie obozy Mauretańczyków w Senegal, po 400 tys., jakim jeszcze niedawno był obóz dla Somalijszyków w Kenii¹¹. W niedalekiej przeszłości istniały obozy jeszcze większe, gdyż często powstają całe ich zespoły wokół jednej bazy humanitarnej, jak wokół Gomy w Zairze (obecnie Demokratyczna Republika Kongo), która w latach 1994–1996 dała „schronienie” około 750 tys. osób. Uchodźcy są w nich zmuszeni do życia w ekstremalnych warunkach i tracą kontrolę nad własnym życiem. Jednocześnie obóz jest narzędziem do zarządzania nimi i dogodnym miejscem do ideologicznej indoktrynacji ze strony różnych instytucji i ugrupowań.

Warunki, jakie stwarzają obozy administrowane przez UNHCR, są pod niektórymi względami (wyżywienie, pomoc lekarska oraz edukacja dzieci) wprawdzie lepsze od nielegalnych siedlisk typu *squatter areas*, ale mimo to ich pokrewieństwo z „obozami koncentracyjnymi” czy „obozami pokoju” (*peace camps*) w Sudanie¹² (Madut Jok 2001: 12) dla obserwatora z zewnątrz jest uderzające. W każdym razie kojarzą się nie tylko z niewyobrażalną nędzą, warunkami trudnymi do przeżycia, ale także z więzieniem, segregacją i separacją. Pod tym względem slumsy, będące również rodzajem getta, ale mające bezpośrednie powiązania z wielkim miastem, są lepsze dla życia i godności człowieka.

Miejsca te, w pewnym sensie, mogą uchodzić za szczególnego rodzaju miasta, przynajmniej pod względem liczby mieszkańców, gęstości zabudowy i pozarolniczego trybu życia mieszkających w nich ludzi. Natomiast z punktu widzenia tymczasowego charakteru zabudowy, elementarnej infrastruktury, braku funkcji administracyjnych, produkcyjnych i komunikacyjnych, mogą zostać przez przypadkowych obserwatorów z zewnątrz zakwalifikowane do jednych z tych ponowoczesnych utopii, „nie-miejsc” (fr. *non-lieux*) według koncepcji francuskiego antropologa Marca Augé (2010). Będące antytezą prawdziwego domostwa, przestrzeni oswojonej, zorientowanej, spersonalizowanej i historycznej. Postrzegane są jako zaprzeczenie prawdziwych *civitas* kojarzonych z trwałością, względną niezniszczalnością i dostępnością do szeregu udogodnień niedostępnych poza miastem. W przeciwieństwie do nich, obozy uchodzą raczej za wielkie, tymczasowe habitaty prowizorycznie skleconych domostw, położonych gdzieś na kresach, w niezamieszkanym buszu bądź na pustyni,

¹¹ Chodzi o obóz wokół somalijskiego miasta Dedaab w Kenii, stanowiący kompleks czterech podobozów. Liczba przebywających w nim ludzi ostatnio spadła o blisko połowę.

¹² *Peace camps* – obozy koncentracyjne skupiające ludność wiejską, która mogła stanowić zaplecze dla oddziałów rebelianckich, zakładane przez władze sudańskie w Kordofanie Południowym. Rząd zachęcał miejscową ludność do przenoszenia się do nich dobrowolnie, obiecując w nich ochronę i pomoc humanitarną. W praktyce przesiedlenia organizowano przymusowo, wykorzystując przesiedlonych do pracy na rządowych farmach.

z dala od większych ośrodków, celowo trudno dostępne, ogrodzone i poddane policyjno-sanitarnej kontroli, co wyraźnie wskazuje na ich koncentracyjno-separacyjno-policyjną funkcję. „Nagie miasta”, jak za włoskim filozofem Giorgio Agambenem¹³ (2008a, 2008b) nazwał je francuski etnolog Michel Agier (2002: 120 i 121), pisząc o ich „nagich ofiarach”, cierpiących, wyobcowanych, prowadzących „nagie życie” tylko z powodu pewnej politycznej niezdolności do znalezienia swego miejsca w otaczających ich społeczeństwach. Z drugiej strony nie jest tak, że w nie-miejscach nic się nie dzieje (Czaja 2013: 16). Afrykańscy uchodźcy to na pewno nie są więźniowie Auschwitz i, mówiąc za austriackim socjologiem Michaellem Pollakiem (1995), wyłącznie „ranne tożsamości”. W obozach, które powstały na skutek interwencji humanitarnych w miejscach najczęściej bezludnych, usiłuje się mimo wszystko toczyć prawdziwe, nie aż tak bardzo „nagie” życie. Jeśli nie zostaną zlikwidowane, to mają szansę przekształcić się w prawdziwe miasta, swoją nagość i pustkę wypełnić treścią.

Nie jest też tak, że obozy istnieją wyłącznie dlatego, że tak chcą państwa przyjmujące i UNHCR. Obozy przyciągają nie tylko „prawdziwych” uchodźców, ale także wielu okolicznych mieszkańców, którzy zgłaszają się do nich, gdyż życie pod opieką organizacji międzynarodowych, choć odbiera im wolność i przypomina nieraz „opiekę paliatywną”, bywa łatwiejsze niż poza nimi. Wielu z jego mieszkańców zadowolonych jest nawet, że znajduje takie „nowoczesne refugium”, jakim są „obozы dla uchodźców”, gdzie bez większego własnego wysiłku można egzystować i mieć dostęp do lekarza, szkoły dla dzieci i rozrywki. Wprawdzie wszystko to na bardzo elementarnym poziomie, ale poza obozem, w sudańskim czy somalijskim „buszu”, nie mieli często nic z tych rzeczy, które mogą otrzymać w obozie. Wielu jednak perspektywa „wiecznej poczekalni” i „kroplówki” nie cieszy. Czują, że nie tylko są pozbawieni prawa głosu, ale zostali złapani w pułapkę, która nazywa się „przestrzenią humanitarną” i na którą nie byli przygotowani. Są gotowi do buntu tym bardziej, im dłużej trwa ich uwięzienie. Aby ich zrozumieć, trzeba najpierw poznać te współczesne strefy „stosowanego”, a nie deklarowanego humanitaryzmu.

*

Obozy dla uchodźców na pierwszy rzut oka wyglądają jak zwykłe afrykańskie osady, przeważnie zbudowane na określonym planie z siatką przecinających się pod kątem prostym dróg wewnątrzobozowych. Nawet jednak

¹³ Autor jednego z ważniejszych opracowań na temat obozów koncentracyjnych pt. *Co zostaje z Auschwitz* i dwutomowego *Homo sacer*, w których w ten sposób definiuje współczesnych wykluczonych, m.in. więźniów obozów koncentracyjnych oraz uchodźców również przetrzymywanych w podobnych obozach.

leprozoria dla trędowatych, choć usytuowane poza murami miast, nie znajdowały się w takim oddaleniu i z takim zakazem dostępu do nich, jak w przypadku współczesnej izolacji uchodźców.

W pobliżu obozów dla uchodźców znajduje się zwykle specjalny kompleks organizacji międzynarodowych otoczony często zasiekami z drutu kolczastego, pilnowany przez strażników, w nocy dobrze oświetlony. Przed bramą do kompleksu, pod tablicą z napisem *Welcome to Refugee Camp*, od świtu zbiera się codziennie tłum interesantów, którzy czekają w słońcu nieraz cały dzień, aby zgłosić urzędnikom swoje problemy. To wiele mówi o relacjach i poziomie napięcia, jakie istnieją między uchodźcami a czołowymi misjonarzami humanitaryzmu. W innych obozach i centrach przyjęć i rejestracji jest podobnie, zawsze są to twierdze niedostępne dla tych, którym mają podobno służyć. Z bazy tej, na której terenie w wygodnych domach mieszkają pracownicy humanitarni i ich goście, z własnym barem, stołówką i biurami oraz rodzajem świetlicy przeznaczonej na warsztaty z uchodźcami, UNHCR koordynuje pracę międzynarodowych organizacji pozarządowych (*Non-Governmental Organisations* – NGOs) i sprawuje najwyższą władzę nad uchodźcami w obozach.

Większość uchodźców w tego typu miejscach to, jak już wspomniałem, uciekinierzy wojenni, choć mogą być wśród nich również tzw. uchodźcy środowiskowi i ekonomiczni. Niektórzy z nich, jak np. w kenijskich obozach Kakuma i Dedaab, mieszkają tam 20 a nawet 30 lat. Są często po traumatycznych doświadczeniach i nigdy nie zdecydowali się na repatriację, choć wielu ich towarzyszy już dawno wróciło do kraju pochodzenia. Inni wielokrotnie przekraczają granicę, prowadząc szczególny rodzaj cyrkulacji lub migracji wahadłowych, które można nazwać „humanitarnym nomadyzmem”. Niektórzy oczywiście uciekają, aby uniknąć skutków wewnętrznych walk, w tym wiążących się z kradzieżami bydła i długami krwi, ale także w celu otrzymania pomocy humanitarnej. W sytuacjach, kiedy wielka liczba osób przekracza granicę, nie ma zazwyczaj możliwości stwierdzenia, czy każda z nich faktycznie spełnia kryteria pozwalające na przyznanie jej statusu uchodźcy.

■ PRZYJMOWANIE I LICZENIE UCHODźCÓW

Ochrona uchodźców zakłada konieczność udzielenia im pomocy natychmiast po przekroczeniu granicy, w praktyce na początku uchodźcy szukają sobie schronienia na własną rękę. Często znajdują pomoc u miejscowych mieszkańców. Dopiero gdy na pograniczu powstaną duże „dzikie” obozowiska, zaczyna się akcja pomocowa. Składa się na nią zapewnienie im transportu do zorganizowanego obozu, a tam dachu nad głową, wyżywienia

i opieki medycznej, a dla dzieci także dostępu do szkół na miarę możliwości organizacji humanitarnych. Przede wszystkim trzeba jednak ich policzyć. Jest to konieczne dla zbierania funduszy, choć nie tylko¹⁴ (Crisp 1999). Potrzeba liczenia uchodźców wynika z polityki planowania i wdrażania poszczególnych projektów, stanowiąc centralny element tzw. kultury kontroli, która jest częścią większości programów pomocowych (Harrell-Bond, Voutira, Leopold 1992; Telford 1997).

Najpierw na samej granicy spisuje ich często policja państwowa, co trwa czasami całe tygodnie. Dopiero po zakończeniu tego uchodźcy są przewożeni ciężarówkami do obozu a UNHCR liczy ich powtórnie. W kenijskiej Kakumie urzędnicy z lokalnego naboru zapisują imiona i nazwiska głów gospodarstw domowych wraz z imionami pozostałych członków grup rodzinnych. Próbuje także spisać dane dotyczące płci, wieku i krewnych. Można się domyślić, że dane pochodzące z różnych źródeł często się nie zgadzają zarówno co do ogólnej liczby, jak i w podziale na płeć i wiek¹⁵ (Tandon 1984: 267–271). Tak jak niemożliwe jest ustalenie, kto jest „prawdziwym” uchodźcą, tak niemożliwe jest ich dokładne policzenie. Jednym z problemów może być brak ustalonej ortografii przy zapisywaniu nazwisk. Podobnie może być w przypadku zapisywania nazw różnych pomniejszych plemion i klanów. Uchodźcy poza tym robią wszystko, aby maksymalizować korzyści, jakie są im dostępne. W tym bezosobowym systemie, jakim jest pomoc humanitarna, nie czują wdzięczności i zobowiązań wobec darczyńców, których nie znają, którzy nie wchodzą z nimi w bliższe relacje. Są więc bardzo mobilni, wracają i ponownie przybywają, rejestrują się po kilka razy, zmieniając niektóre dane, a ponieważ za każdym razem ich nazwiska są inaczej zapisywane, system nie jest w stanie tego wykryć. Poza tym wędrują od obozu do obozu, gdzie tylko jest wydawana pomoc materialna, ukrywają śmierć członków rodziny, kobiety zaś wypożyczają sobie dzieci, aby zwiększyć przydziały żywności przypadające na rodzinę. Za każdym razem, gdy UNHCR organizuje akcje ich liczenia, robią wszystko, aby to liczenie utrudnić. Czasami władze obozu akcje szybkiego liczenia z dużą liczbą zaangażowanych wolontariuszy organizują w nocy. W dzień bowiem część uchodźców zawsze zbiera drewno opałowe, wypasa bydło lub chodzi po wodę. Według instrukcji

¹⁴ UNHCR potrzebuje statystyk dla zaplanowania budżetu, wydatków organizacji i pozyskania odpowiedniej ilości pieniędzy od państw darczyńców. Państwo przyjmujące potrzebuje ich z uwagi na planowanie wydatków i ze względów bezpieczeństwa. Potrzebują ich też media, aby mieć informacje dla opinii publicznej.

¹⁵ Czasami między administracją rządową kraju przyjmującego a UNHCR dochodzi do sporów na tym tle. Zazwyczaj jednak strony we wspólnym interesie starają się dojść do kompromisu. Podobnie bywa też między państwem wysyłającym a przyjmującym. Jeśli są sobie względnie przyjazne, to zgodnie zaniżają liczbę uchodźców. Bywa jednak, że gdy oczekują zwiększonej pomocy, to ją zawyżają.

z podręcznika Oxfam najlepiej je zorganizować o północy lub o świcie, kiedy większość ludzi będzie w swoich domostwach (Mitchell, Slim 1990). Dzieci natomiast, aby zapobiec ich pożyczaniu, oznacza się fioletem gencjanowym¹⁶. Dopiero od 2006 roku UNHCR zaczął stosować w niektórych obozach rejestrację biometryczną, ale nadal prawdopodobnie robił to niekonsekwentnie. Rząd kenijski po zamachach terrorystycznych w 2016 roku wymógł jednak od organizacji, aby w oparciu o te badania stale aktualizowała liczebność osób w obozach (UNHCR 2016: 11 i 12). Podobnie zrobił rząd ugandyjski, po skandalu, jaki wybuchł w tym kraju w 2018 roku, gdy okazało się, że dane, jakimi dysponował rząd, były znacznie zawyżone. Dotychczas jednak wszystkie liczby odnoszące się do uchodźców w rzeczywistości były wyłącznie grubymi szacunkami (Harrell-Bond 1986; Kibreab 1991a: 6–11; Wilson 1994).

W punkcie recepcyjnym, zwanym także „centrum sortowania”, które Michel Agier (2008: 59) nazwał „służą”, przeprowadza się krótki wywiad i dokonuje podziału uchodźców na kategorie. Zdrowych oddziela się od chorych, a niezdolnych do samodzielnej egzystencji odsyła do szpitala na terenie obozu. Następnie przygotowuje się nowo przybyłych do osiedlenia w obozie. Z uwagi jednak na zakładaną dogmatycznie przejściowość ich pobytu, wszystko, co się dla nich robi, nosi w sobie znamię prowizoryczności, którą można uznać za cechę konstytutywną obozów dla uchodźców. Każdy z przybyłych otrzymuje około 10 m folii lub niebiesko-białych plandek z napisem HCR, żerdzie, metalowe łóżko, materac, kilka sprzętów kuchennych i plac wielkości 4 m² pod „dom”, w odpowiednim dla siebie sektorze etnicznym obozu. Sektory podzielono na działki zwane blokami, każdy na około 100 gospodarstw uchodźczych dla około 500 osób. Na wszystkich workach, plandekach i narzędziach zgodnie z praktyką humanitarną widnieją loga ich ofiarodawców, UNHCR, WFP, USAID, Japan i tak dalej.

W każdym bloku znajduje się latryna, przed którą rano ustawiają się długie kolejki. Bloki są ogrodzone za pomocą gałęzi z ciernistych drzew i drutów kolczastych, a granice między nimi są równo wymierzone i pozostawione w postaci wewnętrznych dróg obozowych, umożliwiających przejazd pojazdów policji, służby zdrowia i transport materiałów budowlanych. Na ich terenie z otrzymanych materiałów uchodźcy konstruują sobie we własnym zakresie domostwo. Budują tak, jak potrafią i z tego, co jeszcze znajdą lub kupią w okolicy. Są to z reguły kopie ich tradycyjnych, charakterystycznych dla ich grupy etnicznej i regionu chat, choć z wykorzystaniem materiałów, które otrzymali bądź zdobyli w okolicy, głównie gliny, blachy, starych szmat i worków po

¹⁶ Roztwór gencjany naniesiony na skórę zachowuje swój fioletowy kolor przez dłuższy czas i może służyć do oznaczania już policzonych ludzi.

pomocy humanitarnej. Drzwi, czasami okiennice, stoliki i kurniki są wytwarzane z kartonów i blachy pozyskiwanej z dużych puszek po oleju lub soczewicy z napisami określonych firm humanitarnych (np. USAID, CEE, WFP). Na niektórych dachach wiszą flagi państw ich pochodzenia. Na wyposażenie takiego schronienia składa się metalowe łóżko z materacem do spania, ze dwa, trzy garnki i trochę zniszczonych ubrań. Przed wejściem znajduje się palenisko do przygotowania potraw.

Zaopatrzenie w żywność na terenie obozów wynosi teoretycznie według norm UNHCR od 1900 do 2100 kcal na osobę dziennie. Na taką dawkę składało się 400–500 g zboża lub kaszy, 10–20 g oleju, 30–40 g fasoli i soczewicy i 5 g cukru. Z rozmów z uchodźcami wynikało, że w praktyce te dawki były jeszcze mniejsze. Kierownictwo obozu bardzo dbało, aby żywności nie było przypadkiem więcej niż w okolicznych wsiach, w przeciwnym razie uchodźcami mogli stać się też ich mieszkańcy. Produkty żywnościowe wydawane były co dwa tygodnie. Uchodźcy skarżyli się jednak powszechnie, że ciągle chodzili głodni. Był to główny temat uchodźczych narracji. Najczęściej otrzymywali tylko kaszę, olej, i sól. Sporadycznie cukier i mąkę lub 20-letnie puszki z sardynkami z rezerw nienaruszalnych Bundeswehry lub niewykorzystane „ciastka” ze schronów przeciwatomowych z Holandii. Mieszankę sojowo-kukurydzianą tylko w zasadzie dla dzieci. Nigdy nie dostawali mięsa, warzyw i owoców. Nie była to dieta, do której byli przyzwyczajeni, a w dodatku charakteryzowała się niedoborem witamin A i C oraz niektórych witamin z grupy B, żelaza i cynku. Badania dietetyczne w obozach ujawniły niedobór różnych mikroelementów i niedożywienie białkowo-energetyczne zarówno u dorosłych, jak i u dzieci, co powodowało wiele ich problemów zdrowotnych (Henry, Macbeth 2017: 53–64). Zaopatrzenie w wodę było podobnie – tylko teoretycznie wystarczające. Na każdą osobę miało przypadać około 15–20 litrów wody dziennie. Były jednak nieustające problemy z jej dystrybucją, a przed pompami ustawiały się ciągle olbrzymie kolejki. Żywność i woda były więc stałym powodem konfliktów wśród uchodźców, które łatwo przeradzały się w starcia siłowe. Mieszkańcy obozów otrzymywali też odzież, dodatkową folię i żerdzie do konstrukcji chat, czasami również maty, koce, naczynia kuchenne i mydło, wszystko jednak, jak twierdzili, w niewystarczającej ilości. W okresie deszczów dochodziło więc do konfliktów również i na tym tle. Poza tym dla celów energetycznych UNHCR przydzielał im 10 kg drzewa opałowego i worek węgla drzewnego na gospodarstwo, co jednak zaspokajało tylko około 30% ich potrzeb. Pozostałą ilość potrzebną przede wszystkim do gotowania potraw musieli zdobyć we własnym zakresie. To zmuszało ich do użycia wszystkiego, co otaczające im środowisko mogło zaoferować. Wśród społeczności uchodźców wytworzyła się swoista presja uczestniczenia w powszechnym wyścigu, konkurowania każdego

z każdym o drewno na opał czy na budulec, o paszę dla nielicznych zwierząt, które niektórzy z nich posiadali, co powodowało wycinanie drzew i dewastację środowiska przyrodniczego w pobliżu obozów na ogromną skalę.

■ CODZIENNE ŻYCIE W OBOZIE

W tych uchodźczych „osadach” pomimo ogromnych trudności ludzie próbują jednak żyć „normalnie”. Obóz wbrew pozorom jest dla części zamieszkałych tam uchodźców miejscem dość aktywnej działalności gospodarczej, kulturalnej, edukacyjnej i sportowej. Funkcjonuje rzemiosło (plecionkarstwo, krawiectwo, stolarstwo, blacharstwo, szewstwo), rozwija się handel, powstają kramy, targowiska, sklepy, restauracje i bary z domami publicznymi, warsztaty i zakłady rzemieślnicze, rzeźnie, szkoły, boiska sportowe, szpitale, świątynie różnych wyznań chrześcijańskich, meczety i pogańskie miejsca święte. Wszystkie te instytucje normalnie pracowały, choć ich ubogi wygląd mógł mocno odstręczać, a nawet budzić przerażenie zewnętrznego obserwatora. Pod znakiem zapytania była też ich stricte ekonomiczna rentowność. Zależało to, zdaniem miejscowych osób zatrudnionych przez UNHCR, przede wszystkim od napływu środków z zewnątrz, a więc od organizacji pozarządowych, które nieoficjalnie zatrudniały i wynagradzały uchodźców. O dobrą posadę trzeba było walczyć. Wygrywali ją ludzie młodzi, bardziej dynamiczni, elastyczni i przede wszystkim znający język angielski. Stąd narzekano powszechnie na upadek starych zwyczajów, często tak ważnych, jak okazywanie szacunku dla starszych. Nawet jednak młodym trudno było utrzymać dłużej taką pracę, gdyż większość organizacji pracuje w obozach tylko przez kilka miesięcy, realizując taki lub inny program, a po jego zakończeniu ich personel szybko wyjeżdża.

Dzięki jednak tym zarobkom, niektórzy uchodźcy byli w stanie zbudować sobie domy z nieco lepszych materiałów, zatrudnić do pracy u siebie innych uchodźców, zainwestować w małe biznesy, typu stragan z warzywami na rynku, handel żywnością, drewnem na opał, alkoholem czy khatem¹⁷, otworzyć zakład krawiecki lub fryzjerski, jadłodajnię, warsztat mechaniczny albo studio fotograficzne. Uchodźcy w Kenii nie mają prawa do pracy, ale są wśród nich osoby, które zdobyły (kupiły) kenijski dowód osobisty, prawo jazdy czy nawet regularnie odnawiane pozwolenie na pracę, co pozwalało im na robienie różnych biznesów poza samym obozem. Niektórzy też mogli dzięki temu ostatecznie go opuścić i osiedlić się w Nairobi albo wrócić do kraju, choć bardzo wiele z tych osób, jak już wspominałem, praktykowało swoisty nomadyzm, traktując obóz

¹⁷ Liście drzew czuwaliczki jadalnej (*Catha edulis*, arab. *kāt*), popularnej używki w Jemenie i Rogu Afryki. Inne jej nazwy to: *miraa*, *catha*, *abyssinian tea*, *african tea*, *african salad*.

UNHCR jako humanitarny *damar*, jak koczowniczy pasterze określali w Sudanie tereny pastwiskowe ze stałymi źródłami wody, stanowiącymi gwarancję bezpieczeństwa, gdzie zawsze można powrócić. Podróżując i robiąc interesy, pomagali swoim krewnym w obozie. Część jego mieszkańców dostawała też pomoc z zagranicy od krewnych przebywających w Europie lub Ameryce. Z czasem wśród tych wszystkich zamożniejszych uchodźców, szczególnie wśród Somalijczyków, ukształtowała się nowa grupa swoistej arystokracji obozowej, łącząca niektórych szefów klanów, większych handlarzy i urzędników pracujących dla zachodnich organizacji pomocowych. Klasę średnią w obozie stanowili drobni handlarze i okazjonalni rzemieślnicy i osoby nieformalnie gdzieś zatrudnione. Na najniższym zaś poziomie hierarchii była cała reszta, żyjąca wyłącznie dzięki kroplówce humanitarnej.

Główna ulica i plac targowy w pierwszym obozie w Kakumie przyciągały szczególną uwagę. Ciągnęły się wzdłuż niej stragany, na których uchodźcy sprzedawali część swoich racji żywnościowych, a kupowali produkty pierwszej potrzeby. Etiopczycy serwowali kawę i piwo lub proponowali seanse video filmów indyjskich lub meczów piłki nożnej w punktach nazywanych *coffee shops* i *video shops*. Na końcu tej ulicy stał kościół z cegły suszonej, żłobek wraz z przedszkolem, a także rząd pryszniców i toalet oraz małe boisko do koszykówki.

NGOsy pracujące w obozach tworzyły też programy określane mianem „działań generujących dochody”. Teoretycznie miały kierować swoją pomoc do grup mniejszościowych, jak somalijskich Bantu. Świadczone na przykład niewielkie pożyczki w wysokości 5 tys. szylingów kenijskich (ok. 200 zł), za którą to sumę trudno było faktycznie rozwinąć jakąś działalność. Powstały warsztaty produkujące wyroby regionalne (np. rozmaite plecionki), które teoretycznie mogły być sprzedawane choćby przedstawicielom ONZ odwiedzającym obozy. Z natury rzeczy nie był to jednak żaden rzeczywisty rynek zbytu, gdyż obóz nie był miejscem turystycznym. Raczej chodziło o stworzenie pozorów pracy dla podmiotów finansujących organizacje czy podtrzymanie wśród uchodźców poczucia ich przydatności społecznej.

Większe znaczenie miało to, że do obozu, jak do dużego miasta, przyjeżdżali mieszkańcy bliższych i dalszych miejscowości w tym „prawdziwi właściciele” tej ziemi, okoliczni Turkana. W obozie mogli zaopatrzyć się w produkty i usługi, których nie było w okolicach, w których mieszkali. Między uchodźcami a tubylcami relacje układały się różnie. Z jednej strony prawdopodobnie większość przedstawicieli obu grup postrzegała się nawzajem jako osoby trudne, chciwe, brutalne, agresywne i irracjonalne, a jednocześnie obie generowały kontrkultury, których reprezentanci postrzegali siebie jako generalnie dobrych ludzi w trudnej sytuacji, sąsiadów przynoszących korzyści, cierpiących,

mających zrozumienie dla siebie. Wielu ubogich Turkana straciło swoje stada bydła z powodu degradacji ziemi i wzrostu liczby ludności oraz braku bezpieczeństwa i było zmuszonych zatrudniać się w organizacjach pomocowych, a nawet u „bogaty” uchodźców i wykonywać deprecjonujące ich jako pasterzy prace fizyczne – kopanie rowów czy przynoszenie wody. Nie mogli już często kontynuować swego tradycyjnego, pasterskiego trybu życia. Ich los był często cięższy niż uchodźców, którymi także mogliby zostać. Którym też często zazdrościli, że wszystko mają za darmo, i których odbierali jako obcych uzurpatorów na swojej ziemi. Z drugiej strony kobiety uchodźców częściej były narażone z ich strony na przemoc fizyczną i seksualną, gdy znajdowały się same poza obozem. Jednocześnie to między Turkana a uchodźcami dokonywała się w obozie wymiana towarów po cenach niższych niż w mieście Kakuma (Vemuru i in. 2016). Uchodźcy tylko wobec Turkana mogli być nie tylko biorcami, ale też i dawcami – przede wszystkim usług i wielu produktów, ale też nawet kredytów. Tylko wobec nich mogli mieć poczucie wdzięczności albo gniewu, wywołujące starcia, ale tego typu uczucia, jak i wymiana darów, nigdy nie występowały między kolonizującymi ich władzami kenijskimi i organizacjami międzynarodowymi.

Do obozów przyjeżdżali także względnie zamożni, jak na tutejsze warunki, miejscowi zawodowi handlarze. Wielu z nich to Somalijczycy, którzy utrzymywali z Turkana od wieków tradycyjnie dobre stosunki, robiąc z nimi, a przy okazji także z uchodźcami, interesy. Niemniej tylko dzięki międzynarodowej „kroplówce” gospodarka obozów mogła być utrzymywana w ruchu. To organizacje pomocowe, dokonujące zakupów na miejscowym rynku, a przede wszystkim opłacające miejscowych pracowników, były najbardziej liczącym się źródłem pieniądza będącego w obrocie.

Na głównych ulicach i placach tego „miasta” uchodźców panuje ciągły ruch i harmider. Obóz, jak miasto, ma swoje arterie przelotowe dla ludzi i towarów, swoje tętno życia, swój rytm. Zaobserwować można było, że niektórzy uchodźcy przejawiają nawet wysoką przedsiębiorczość, aktywność, pokazują, że są skłonni do pracy. Dopiero gdy weszło się do poszczególnych sektorów, widać było, że większość z nich nie miała żadnej pracy. Ludzie, którzy wcześniej pracowali przy uprawie ziemi, chowie zwierząt lub byli urzędnikami w Mogadyszku, w obozie cierpieli moralnie i psychicznie na skutek braku jakiegokolwiek aktywności. Czekanie na żywność wypełniało im większość czasu. Żywność była tu jedynym sensem ich egzystencji, walutą wymienialną na wszystko, tematem rozmów, powodem kłótni i bójek, czasami na śmierć i życie, zwłaszcza w okresach, gdy było jej o wiele za mało. Stan wyczekiwania obejmuje większość uchodźców w obozach, którzy spędzają tak całe miesiące, lata, całe cykle życia, dzieciństwo, młodość i starość. Zwykle nie mogą uprawiać tam ziemi, nie mogą

pracować, aby zarobić na życie, ponieważ życie jest im dane na mocy prawa humanitarnego. W Kenii uchodźca legalnie nie ma zresztą żadnego dokumentu tożsamości poza kartą żywnościową WFP zawieszoną na szyi lub otaczającą jego nadgarstek. Jest ona zresztą bardzo ceniona, stanowi przedmiot różnych nielegalnych transakcji.

Brytyjski antropolog społeczny Terence S. Turner pisał, że ludzie niemający szansy na zarobienie pieniędzy musieli odpiierać zarzuty swoich żon, narzekających, że UNHCR jest lepszym mężem niż oni (Turner 1999). Barbara Harrell-Bond natomiast pisała, że w sytuacji, gdy organizacja dostarcza jedzenia, lekarstw i ubrania, uchodźcy siłą rzeczy zaczynają traktować ją jak matkę i ojca. W afrykańskim kontekście oznacza to również przytłaczającą władzę. Uchodźcy, jako „dzieci UNHCR”, nie mają już żadnej swobody działania (Harrell-Bond 1986: 91). W takich warunkach, kiedy mężczyźni nie mogli w obozach uprawiać pól, zamykali się w sobie, unikając kontaktu z otoczeniem, albo szukali ucieczki w alkoholu. Czekali też na możliwość powrotu i to oczekiwanie stawało się głównym celem ich życia. Sytuacja ta przyczyniała się jednak do ogólnego rozkładu więzi rodzinnych, a poza tym istniała obawa, że nie będą już umieli pracować, nawet po powrocie do domu.

*

Choroby i niektóre praktyki łamiące, zdaniem zachodnich humanitarystów, prawa człowieka to inny temat, stanowiący jednak część obozowej codzienności. Trudno nie zauważyć choćby dzieci z obrzękniętymi brzuchami i twarzami oraz ich matek z pomarszczonymi piersiami, które nie mogą ich nakarmić. W dużym stopniu zapadalność na choroby w obozie związana jest z niedożywieniem. Inne powody wiążą się z zatłoczeniem, z bezczynnością, uczuciem opuszczenia, niemocy, bezużyteczności. Wielu mieszkańców obozów narażonych na szereg czynników stresogennych cierpi także na choroby psychiczne i depresje wywołane ciągłym lękiem, niepokojem o przyszłość. Wielu też cierpi na biegunki, częste jest występowanie pasożytów jelitowych i skórnych. Oprócz tego: malaria, bilharczoza, dyzenteria i choroby skóry, rzadziej śpiączka i trąd. W każdym obozie istnieje szpital, świadczący usługi również ludności miejscowej. Wyposażenie takiego szpitala w niczym jednak nie przypomina tego typu placówek w Europie, choć faktem jest, że przeprowadza się tam w prymitywnych warunkach, prostymi narzędziami nawet skomplikowane operacje. Śmiertelność w różnych obozach jest różna, w jednych w ciągu miesiąca waha się od 8 do 9 osób, w innych do około 20 na tysiąc uchodźców.

■ BEZPIECZEŃSTWO I PRAWO

Pobyt uchodźców w obozach bynajmniej nie daje gwarancji bezpieczeństwa życia. Źródłem zagrożenia mogą być ataki zbrojne przeprowadzane przez grupy rebeliantów, przymusowy zaciąg młodych chłopców do grup rebelianckich, przemoc seksualna czy upolitycznienie obozów przez uzbrojone ugrupowania. W okolicach obozów stale grasują zbrojne bandy, napadające na uchodźców, czasami również na terenie samych obozów. Szczególnie niebezpieczna jest sytuacja w okolicach Dedaab w Kenii, gdzie grasują również grupy pochodzące z terytorium Somalii – ugrupowania radykalnych islamistów z Asz-Szabab¹⁸ i pospolici bandyci somalijscy, tak zwani *szifta*¹⁹ (Kapuściński 1998: 139; Shinn, Ofcansky 2004). Niektórzy ich „żołnierze” mogli pochodzić z obozu, a nawet na stałe w nim mieszkać. Wiadomo też, że obozy, w których przebywają uchodźcy z krajów muzułmańskich, dość powszechnie są wykorzystywane przez propagatorów radykalnego islamu. Organizacje salafickie pod pretekstem pomocy próbują nawiązywać kontakt z uchodźcami w różnych dziedzinach, werbując sobie nowych zwolenników (Bavarian State Ministry... 2016: 22).

Praktycznie każde wyjście poza obręb obozu, otoczonego podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego lub kolczastych gałęzi, wiąże się z niebezpieczeństwem. Organizacje międzynarodowe nie spieszą się z udzieleniem pomocy o charakterze wojskowym, która potrzebna byłaby, aby ukrócić samowolę uzbrojonych grup w samych obozach. Personel UNHCR i różnych NGO's tylko dwa razy dziennie wyjeżdża do obozów dla uchodźców ze swojego komfortowego, dobrze strzeżonego ośrodka, zawsze w asyście policji. Morderstwa wewnątrz obozów są jednak na porządku dziennym. W trzech obozach w Dedaab odnotowywano w pierwszej dekadzie XXI wieku około 300 morderstw rocznie²⁰. Jak przyznał w 1999 roku jeden ze znanych ekspertów UNHCR (szef ds. Rozwoju i Oceny Polityki) Jeff Crisp: „ustanowienie obozów doprowadziło do geograficznej koncentracji przemocy” (Crisp 1999).

¹⁸ Asz-Szabab (dosł. Młodzież) – radykalna organizacja militarna walcząca o przejęcie władzy w Somalii i ustanowienie tam państwa opartego na prawie muzułmańskim. Udział wojsk kenijskich w ramach tzw. Sił Pokojowych Unii Afrykańskiej (AMISOM) w interwencji w Somalii w 2009 roku sprawił, że Kenia stała się jej wrogiem. Asz-Szabab dokonała m.in. ataku na początku 2015 roku na Uniwersytet w Garissie, gdzie zginęło 148 osób, przez co wiele zachodnich organizacji opuściło obóz w Dedaab.

¹⁹ *Szifta* (*szufta*) – stosowane w krajach Rogu Afryki określenie buntownika, przestępcy lub bandyty. Ryszard Kapuściński pisał o nich tak: „*Shifta* to grupa młodych bandytów, którzy działają do pierwszej wpadki. Schwytanych wieszali dawniej od razu przy drodze. Później postęp polegał na tym, że rozprawiali się z nimi mniej spektakularnie. Jest to dosłownie walka na śmierć i życie, bo jeżeli ze swojej strony *shifta* porzuci ofiary gdzieś na bezludnym i bezwodnym pustkowiu, biedacy po prostu umrą z pragnienia”.

²⁰ Informacja z relacji na miejscu.

*

W związku z powyższymi konfliktami i brakiem bezpieczeństwa w obozach można zapytać, w jaki sposób były i są one rozwiązywane. Jakie prawo jest tam stosowane? Zgodnie z Konwencją z 1951 roku, która zobowiązuje uchodźców do przestrzegania prawa państwa przyjmującego, powinno być to prawo państwa kenijskiego, na którego terytorium wspomniane obozy się znajdują. Nie jest tak jednak do końca. Władze kenijskie niemal całkowicie wycofały się ze stosowania prawa w obozach na rzecz UNHCR. Zachowały wprawdzie możliwość skorzystania raz w miesiącu z tak zwanych sądów objazdowych (*Mobile Courts*), mających status sądów okręgowych i charakter odwoławczy, ale w praktyce wyjątkowo rzadko wydających wyroki. Specyficzne problemy, jakie sprawiają cudzoziemcy w obozach, ich liczba, wysoki poziom przemocy, w tym nadużyć seksualnych, nielegalnie działające partie polityczne i organizacje zbrojne, a w dodatku oddalenie od większych ośrodków miejskich, gdzie są stałe sądy, wystarczająco zniechęca władze do aktywności na polu arbitrażu i stosowania prawa na terenie obozów.

W tej sytuacji obóz dla uchodźców pod zarządem UNHCR stał się w Kenii specyficznym „państwem w państwie”, w którym ta organizacja zajmuje się administracją, logistyką, zabiegami o międzynarodowych darczyńców i koordynacją wszelkich działań pomocowych oraz współpracą w zakresie bezpieczeństwa z resortem spraw wewnętrznych kraju przyjmującego. Problemy z praktykowaniem sprawiedliwości wyraźnie ją jednak przerosły, stąd sądownictwo oddała w ręce przedstawicieli starszyny, tradycyjnych sędziów islamskich (*arab. kadi*) i liderów poszczególnych grup uchodźców, którzy mogą rozstrzygać spory, orzekać o winie, wymierzać kary i „zarządzać” zgodnie z tradycyjnie pojmowaną w ich kulturze sprawiedliwością (Griek 2006: 1–4). W ten sposób na terytorium Kenii i obozu pod zarządem „oświeconych” przedstawicieli ONZ mających reprezentować „postęp” i „prawa człowieka” zaczęło paradoksalnie rządzić południowosudańskie i somalijskie prawo zwyczajowe²¹ (Trojan 2018).

W Kakumie Sudańczycy powołali dla swojej społeczności sądy ławnicze (*Bench Courts*), procedujące na podstawie sudańskiego prawa zwyczajowego. Taki trybunał składał się przeważnie z przedstawicieli starszyny, bez kobiet. Każdy ze wspomnianych sądów miał poza tym swój areszt śledczy i swoich urzędników do spraw bezpieczeństwa. Sudańscy uchodźcy powołali cały ten system wymiaru sprawiedliwości sami, przy pomocy tylko Światowej Federacji Luterańskiej (*Lutheran World Federation, LWF*) i za zgodą UNHCR (Griek

²¹ Wojciech Trojan opisuje podobną sytuację w obozach w Somalilandzie, co świadczy o tym, że UNHCR potrafi jednak przekładać praktyczne zarządzanie nad posłannictwo ideologiczne.

2006: 2). W przypadku zaistnienia incydentu związanego z naruszeniem prawa sprawa była zgłaszana do którejś z osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo lub lidera grupy, którzy kierowali ją do określonego sądu. Ten obradował tradycyjnie w cieniu wielkiego drzewa, przeprowadzając publiczne przesłuchania. Zatrzymywania oskarżonych mogły być stosowane na podstawie kenijskiego kodeksu karnego tylko do 24 godzin, choć w praktyce mogło to być znacznie dłużej. Niektóre wyjątkowo trudne sprawy o pobicia, gwałty czy morderstwa przejmował sąd apelacyjny lub specjalny. Jak twierdzi holenderska specjalistka od prawa humanitarnego Ilse Griek, która pracowała w Kakumie, niekiedy areszt traktowano jako karę więzienia. Mówiono jej jednak, że większość aresztantów to alkoholicy, którzy po wytrzeźwieniu byli uwalniani. Była jednak świadkiem, jak w 2006 roku urzędnicy UNHCR znaleźli tam trzech niepełnoletnich chłopców zamkniętych przez trzy dni za kradzież. Za to wykroczenie zwykle stosowano karę chłosty, ale w przypadku morderstwa jednej z kobiet, krewni mordercy zapłacili tylko tradycyjną karę jej rodzinie w wysokości 50 krów (w przypadku morderstwa mężczyzny kara jest dwukrotnie większa). Wspomniane sądy rozstrzygały także takie sprawy, mało znane zachodniemu wymiarowi sprawiedliwości, jak kwestie dotyczące dziedziczenia żony, problemy posagowe, cudzołóstwo czy czarownictwo. Rzecz jeszcze w tym, że rozstrzygano je w zupełnie niezachodnim stylu myślenia. Na przykład w przypadku gwałtu dziewczyna zostawała zwykle zarekomendowana gwałcielowi na żonę. Jeśli się zgodził, to sprawa toczyła się o wysokość daru małżeńskiego, czyli liczbę krów dla jej rodziny, a w aktach sądowych zostawała odnotowana jako „kazus posagowy” (Griek 2006: 4).

Z punktu widzenia zachodniego prawa humanitarnego, w którego imieniu zachodnie organizacje chronią i pomagają uchodźcom w Afryce, podobnym lub jeszcze większym dla nich wyzwaniem powinien być system sądowniczy panujący w obozach Somalijczyków. Uchodźcy z tej grupy etnicznej powołali w obozach za zgodą UNHCR tak zwane Komitety Sprawiedliwości (*maslaxad committees*), opierające się na stosowaniu kombinacji somalijskiego prawa zwyczajowego *xeer* oraz szariatu ze szkoły szafickiej²² (Dziekan 2001: 338). Główną zasadą tego prawa jest to, że celem wyroku nie powinno być ukaranie winnego czy ustalenie jego niewinności, ale rekompensata dla pokrzywdzonego w oparciu o instytucję ubezpieczeniową, jaką są duże rodziny, gwarantujące spłatę długów, odszkodowań i grzywien. Tradycji tej strzeże starszyzna, wyróżniająca się wiedzą i zaufaniem (*som. xeer begti*). Jak pisze amerykański antropolog Spencer Heath MacCallum:

²² Szkoła prawa, której twórcą był Asz Szafi' (767–820), wybitny uczony muzułmański pochodzący z południowej Palestyny. Dopuszczała w postępowaniu sądowym prawo zwyczajowe (*adat*, a w przypadku Somalii *xeer*), analogię (*kijas*) oraz powszechną zgodę (*idźma*).

„Prawo *xeer* stanowi podstawę rządów prawa w Somalii w ramach prawa zwyczajowego. Umożliwia między innymi bezpieczne podróże, handel, zawieranie małżeństw w całym regionie” (MacCallum 2017). Podobną, stabilizującą funkcję pełni w obozach dla uchodźców w Kenii.

Rodzime prawo zwyczajowe uchodźców (zarówno Sudańczyków, jak i Somalijszczyków) w pełni rządzi w obozach. Jest mało prawdopodobne, aby zachodni system prawny cieszył się tu większym autorytetem i lepiej wypełniał te zadania. Inna rzecz, że prawo to nie uwzględnia ani równości wobec prawa, ani praw kobiet, a robienie różnic (czyli dyskryminacja) leży u jego podstaw. Stoi też na straży małżeństw, aranżowanych według klanowych kryteriów pokrewieństwa, i moralności młodzieży somalijskiej, zabraniając jej na przykład chodzenia do etiopskich barów czy zawierania związków z etiopskimi dziewczętami. Innymi słowy, jest nie do pogodzenia ani z postkolonialnym współczesnym prawem kenijskim, ani z międzynarodowymi prawami człowieka.

■ UNHCR I JEGO PARTNERZY

Organizacja Wysokiego Komisarza w obozach dla uchodźców pełni funkcję klastra zarządzającego²³ i głównego koordynatora swoich licznych partnerów wykonawczych, to jest zarówno krajowych, jak i zagranicznych organizacji, których dofinansowuje, wykonuje dzięki nim swoje zadania pomocowe wobec uchodźców i gromadzi potrzebne informacje na użytek swoich donatorów²⁴. Starania zwłaszcza o tych ostatnich wydają się być dla niej o wiele ważniejszym celem niż sami uchodźcy, jeśli tylko spojrzymy na działalność tej organizacji całościowo. Trzeba przy tym pamiętać, że jest ona organizacją międzyrządową i pozostaje zależna od państw, które ją finansują (USA, UE i Japonia dają 94% wszystkich wkładów). Jeśli zatem faktycznie brakuje pieniędzy na programy ochrony uchodźców w Afryce, to UNHCR delikatnie wskazuje na donatorów, którzy za tym stoją (Loescher 2001). Organizacja oficjalnie deklaruje apolityczność, ale w praktyce jest aktorem politycznym realizującym politykę swoich sponsorów (głównie USA), nie mogąc jej kwestionować. Ostatecznie też to nie UNHCR, tylko rządy państw sponsorujących decydują, kogo uznawać

²³ Klaster (*cluster*), jako system koordynacji wielu podmiotów humanitarnych, jest stosunkowo nową, wcieloną w życie od 2005 roku w związku z kryzysem w Darfurze, innowacją w systemie biurokratycznym ONZ. Celem tej innowacji jest wzmocnienie przywództwa i odpowiedzialności naczelnej organizacji zajmującej się uchodźcami.

²⁴ UNHCR zawiera z organizacjami pozarządowymi tzw. umowy o partnerstwie wykonawczym (wszystkie zagraniczne pochodzą z państw zachodnich). W ten sposób podporządkowuje je sobie w zakresie funkcji im zleconych. Te zaś działają zarówno we własnym interesie, jak i na rzecz swego darczyńcy.

za uchodźcę. Zawodowi funkcjonariusze UNHCR, nawet na „froncie”, czyli bezpośrednio w obozie dla uchodźców, zajmują się głównie raportowaniem i rozbudowaną sprawozdawczością, która zdecydowanie przeważa nad zabiegami o dobrostan ich podopiecznych. Niektórzy z urzędników w ogóle nie wychodzą poza ufortyfikowaną bazę ONZ-u i przez cały okres swej pracy w obozie niemal nie widzą żywego uchodźcy. Bezpośredni kontakt z uchodźcami mają tylko pracownicy z lokalnego naboru, którzy za niewielkie pieniądze wykonują całą „czarną robotę”. W ograniczonym zakresie styczność z uchodźcami mają również pracownicy i wolontariusze z NGO-sów. To właśnie na nich, a jeszcze bardziej na państwa przyjmujące, szefostwo UNHCR przesuwą ewentualną odpowiedzialność za los uchodźców (Trojan 2018).

Zdaniem nielicznych krytyków tej organizacji funkcjonariusze UNHCR, choć się do tego nie przyznają, tak naprawdę wyznają zasadę „im gorzej, tym lepiej”, gdyż to kryzysy uchodźcze są źródłem ich finansowania²⁵. Krytyka ta w mniejszym zakresie dotyczy także innych organizacji pomocowych. UNHCR jest w rzeczywistości rodzajem humanitarnej międzynarodowej korporacji, dla której liczą się przede wszystkim wyniki finansowe i to im poświęca się większość uwagi. Jej pracownicy stanowią swego rodzaju klasę żyjącą bardzo dobrze z praktykowanego humanitaryzmu, podobnie jak międzynarodowa nomenklatura organizacji pomocowych. Postawa ta udziela się wszystkim innym organizacjom wypełniającym zadania zlecone w ramach systemu grantów i umów partnerskich²⁶. Krytycy wskazują przede wszystkim na brak dostatecznej przejrzystości w rozliczeniach i wysokie koszty administrowania funduszami oraz na fakt, że ponad miliard dolarów pomocy dla Afryki (najwięcej w przeliczeniu na jednego mieszkańca na świecie) niewiele na tym kontynencie zmienił.

W odpowiedzi na te zarzuty pod adresem organizacji pomocowych szefowa największej polskiej organizacji humanitarnej, nie zaprzeczając im bynajmniej, broni jednak samej idei pomocy, a tym samym działań swojej organizacji. Argumentuje nie bez racji, że na błędy bardziej narażone są duże organizacje niż małe, wskazuje na obiektywne trudności zarówno ze zbiórką środków, jak i dostarczeniem ich na miejsce, a przecież, jak pisze, żeby pomagać, trzeba mieć samochody, telefony, komputery i płacić tym, którzy organizują i koordynują pracę. W końcu pracownicy humanitarni też mają potrzeby, rodziny, muszą gdzieś mieszkać i coś jeść, a pracują w ciężkich i stresujących warunkach (Ochojska-Okońska 2011: 7–12). Jest to dość oczywiste i nie można odmówić racji tym argumentom, tyle tylko, że nadal można mieć wątpliwości, czy tego typu pomoc bardziej służy beneficjentom czy humanitarystom.

²⁵ Relacja Wojciecha Trojana, byłego pracownika UNHCR.

²⁶ Jak wyżej.

Cały system humanitarnej pomocy nazwany został przez Dambisę Moyo, zambijską ekonomistkę i autorkę bestsellerowej książki *Dead Aid*, „przemysłem humanitarnym”. Przemysł ten może dobrze i wygodnie funkcjonować nie na wypracowanych przez siebie dochodach, lecz tylko dzięki transferom od donatorów finansujących jego koszty własne, materialne i osobowe, podczas kiedy rzeczywista pomoc trafia w niewielkim tylko wymiarze do tak zwanych beneficjentów ostatecznych, czyli między innymi do uchodźców. Poza tym nawet ten jej procent, który teoretycznie do nich trafia, w części przeznaczona się na zaspokojenie misyjnych potrzeb darczyńców, związanych z ich wiarą w wartości, które według nich są uniwersalne i powinny być nie tylko znane całemu światu, ale też cały świat powinien je wyznawać i żyć z nimi w zgodzie (Moyo 2009).

Warto może też wspomnieć, że na marginesie pomocy humanitarnej w obozach dla uchodźców dochodzi również do zdarzeń i sytuacji skandalicznych, aczkolwiek nie jest moją intencją oczernianie tysięcy oddanych sprawie pracowników i wolontariuszy z organizacji pomocowych. Niemniej co jakiś czas wypływają do mediów informacje o nadużywaniu władzy przez pracowników administracji obozowej, którzy nabierają przekonania, że mają pełną „władzę nad życiem” uchodźców i wszystko jest dla nich możliwe. Nierzadkie są doniesienia o aferach korupcyjnych, sprzeniewierzeniu żywności lub funduszy czy o takich skandalach, jak handel dziećmi uchodźców w celu adopcji przez rodziny w Europie²⁷. Według raportów organizacji Save the Children rozpowszechnione jest też wykorzystywanie seksualne kobiet i dziewczynek w obozach, a także, choć rzadziej, nastoletnich chłopców przez kobiety²⁸ (Gillan, Moszyński 2002). Padają ofiarą swoich pomocodawców (*sugar daddies*) oraz nauczycieli obozowych, którzy zmuszają je do seksu lub pozowania nago do zdjęć w zamian za żywność, ubrania, lekarstwa czy opiekę (tzw. *survival sex*). Dziewczęta, które zeznawały na ten temat, mówiły, że wierzyły, że tylko wówczas otrzymają jedzenie czy też lepsze oceny w szkole (Gillan, Moszyński 2002; Morawska 2003: 5–18).

²⁷ Według raportu Afrykańskiego Forum Praw Dziecka (African Child Policy Forum, ACPF) tyko w latach 2003–2011 do adopcji w Europie oddano 41 tys. afrykańskich dzieci (głównie z Etiopii). Rynek napędza moda w świecie zachodnich celebrytów na posiadanie „sieroty” z biednego kraju. Tak np. w październiku 2007 roku na lotnisku w Abeche, w Czadzie, policja aresztowała pracowników francuskiej organizacji Arche de Zoé z ponad setką dzieci, które miały być sierotami z Darfuru. W rzeczywistości sierotami nie były i co więcej okazały się być z Czadu. Organizacja sprzedawała je we Francji po kilka tysięcy euro. Co więcej, kupujący byli szczerze przekonani, że działanie jest wyrazem najwyższego humanitarnego poświęcenia, o czym przekonałem się w rozmowie z jedną polskich etnolożek, której przyjaciele chcieli takie dziecko zaadoptować.

²⁸ Organizacja ta nagłośniła szczególnie wykorzystywanie nieletnich uchodźców z Liberii, Gwinei i Sierra Leone przez pracowników ponad 40 agencji pomocowych, do jakich dochodziło w obozach na terenie Gwinei w 2002 roku.

Niezależnie jednak od powyższych zdarzeń trzeba także przyznać, że większość wolontariuszy i szeregowych pracowników organizacji pozarządowych jest spontanicznie i szczerze zaangażowanych w projekty pomocowe. Wierzą po prostu, że robią dobrze. Ci humanitarni „misjonarze”, młodzi, inteligentni, wrażliwi, często sam kwiat elitarnej młodzieży zachodniej, mają poczucie misji. Poświęcają oni dla niej swój czas, a nawet swoje kariery, które bardziej efektywnie mogliby zrealizować na innych polach. Starają się przewyciężyć otaczający ich często sceptycyzm, ale potrafią też być samokrytyczni, czytają, doksztalcają się, wyciągają wnioski z błędów i starają się, aby ich praca była jak najbardziej skuteczna. Działają jednak w ramach „reżimu humanitarnego”, z którego nie są w stanie wyjść, albo inaczej: nie widzą dla niego alternatywy. W porównaniu do misji Kościołów chrześcijańskich mają o wiele mniej kontaktów z ludźmi, wśród których działają. Wyjeżdżają w teren z reguły na kilka miesięcy, a nie na wiele lat lub nawet całe życie, jak księża, mieszkają w miejscach od nich odseparowanych, nie uczą się miejscowych języków, nastawieni są na wykonanie jakiegoś jednego „projektu”, po którego zakończeniu wracają do domu. Trudno się nawet dziwić, że popełniają błędy.

Na szczycie systemu w UNHCR i innych klastrach humanitarnych, jak UNDP, WFP, OCHA, dominuje podejście utylitarystyczne i materialistyczne. Władza, którą sprawują ich przywódcy w przebraniu humanitarnym, nie różni się od władzy w innych kostiumach, na innych polach. Nie ma tu mowy o „miłości do bliźniego” i „poświęcaniu się dla drugiego człowieka”. Za pracę w miejscach takich, jak Dedaab lub Kakuma, którą w terenie i tak wykonują nisko opłacani pracownicy z lokalnego naboru i wolontariusze, uważają, że słusznie należy im się godziwe wynagrodzenie i przywileje, władza nad masami bezdomnych i wpływ na politykę państw, których przedstawiciele potrafią traktować, jak pracowników NGOów. Klasy humanitarne, jak każda władza, walczą też o swoją pozycję ze wszystkimi potencjalnymi konkurentami, bronią swojego terytorium, na którym chcą mieć monopol, lub prowadzą ekspansję na nowe terytoria. Spierają się o bezpośrednią pomoc dla krajów biednych, nie znoszą krytyki i zawsze uważają, że najlepiej wiedzą, jaka i kiedy pomoc jest potrzebna²⁹ (Gellar 1985: 25–28). Posługują się logiką gry rynkowej, w tym przypadku określaną mianem „ekonomii moralnej”. Stąd nowym podmiotom

²⁹ Sheldon Gellar, afrykanista z Izraela, zainspirowany książką Kena Keseya *Lot nad kukułczym gniazdem*, opisał ten system jako „model Ratched–McMurphy”. „Przemysł humanitarny” symbolizuje w nim pielęgniarka Mildred Ratched, trzymająca więźniów szpitala psychiatrycznego żelazną ręką, mająca moc i zasoby, aby zmusić swoich podopiecznych do przyjęcia jej zaleceń i metod, oraz kontrolująca dyskusję, w której daje odpór wszelkim pytaniom o jej podejście. Wszyscy zaś, którzy jak męczennik McMurphy stawiają jej opór, zostaną przez nią zniszczeni, aby przywrócić jej niekwestionowaną władzę.

wcale nie jest tak łatwo wejść na rynek opanowany już przez inne firmy humanitarne. Okazja jest wtedy, gdy pojawi się nowy kryzys, ale dla humanitarystów wydarzają się one zbyt rzadko, dlatego klęskę suszy w Rogu Afryki ogłasza się co roku, choć wiadomo, że co roku występowała tam zawsze pora sucha. W tym samym celu próbuje się nagłośnić niektóre choroby, jak SARS, które uważa się, że mogą mieć potencjał typu AIDS. Zdarzają się wydarzenia, które wywołują prawdziwy najazd humanitarystów, jak swego czasu w Gomie w Demokratycznej Republice Konga po napływie setek tysięcy Hutu z Rwandy czy po zawarciu pokoju w Sudanie Południowym, kiedy otworzyła się zamknięta dotąd „przestrzeń humanitarna” i miliony dolarów zaczęły napływać do tego kraju, a organizacje humanitarne mogły w związku z tym liczyć na „łupy pokojowe”. Organizacje przejęte są wówczas tak zwaną gorączką kontraktową – cała ich uwaga skoncentrowana jest na pozyskaniu kontraktów dla realizacji projektów ofiarodawców, na ich przedłużeniu czy zdobyciu kolejnych. Walka o nie przesłania im wszystkie inne sprawy, a zwłaszcza etyczną stronę oferowanej przez nich pomocy³⁰ (Polman 2011: 56 i 57).

W krajach ofiarodawców zwraca natomiast szczególną uwagę zarówno styl eksponowania uchodźców na fotografiach, jak i sposób, w jaki pomoc jest przekazywana. W pierwszym przypadku chodzi o typ plakatu humanitarnego, „obraz nagiego szkieletu czarnego dziecka”, eksponowanie głodu, nędzy i cierpienia, mające na celu wywołanie szoku opinii publicznej, aby szybko ten głód zaspokoili. Ponadto dla pomocy humanitarnej opartej na logice rynkowej charakterystyczne jest, że każda najdrobniejsza rzecz: długopis, mydełko, wiaderko, plandeka, paczka itd., przywożona przez UNHCR i inne organizacje, ma wydrukowaną ich nazwę i logo. Przekazywanie zaś tych darów uchodźcom zawsze jest fotografowane, a zdjęcia szeroko popularyzowane. Zachowanie to oczywiście jest podyktowane zasadami marketingu i skierowane przede wszystkim do sponsorów. Na ten sposób dawania zwróciła uwagę również Barbara Harrell-Bond, która, odwołując się do analizy Marcela Maussa, zauważyła, że dar wymaga wzajemności, wymiana prezentów określa status i relacje władzy między dawcą a biorcą i w końcu, że dar niespłacony poniża tylko tego, który go przyjął (Mauss 1973).

Czym jednak bezdomni uchodźcy mogliby się dawcom odwdziżyć? Otóż są dobre tego przykłady, choć dotyczą sytuacji, gdy zachodni przemysł humanitarny nie zdążył jeszcze interweniować. Harrell-Bond podaje przykład Suazi, gdzie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych uciekinierzy wojenni z Mozambiku

³⁰ Linda Polman opisuje, jak NGO w Tanzanii, których UNHCR nie wpuścił do obozu, postawiły obok własne namioty i próbowały do nich zwabić Hutu większymi pakietami żywnościowymi i większą ilością leków, łamiąc w ten sposób monopol UNHCR w tej przestrzeni humanitarnej.

byli rejestrowani przez szefów przygranicznych wioski i przyjmowani do miejscowych rodzin. Rodziny te zapewniały im ziemię w zamian za pracę, a czasami nawet możliwość płatnego zatrudnienia. Uchodźcy mieszkali w obrębie gospodarstw domowych tubylców i jedli z tego samego garnka, co gospodarze. Dopiero po czterech latach organizacje humanitarne zaczęły dystrybuować żywność pomiędzy uchodźców. Na początku sytuacja się poprawiła, gdyż uchodźcy mieli dzięki temu dla swoich gospodarzy, poza pracą, dodatkowy prezent. W 1990 roku UNHCR jednak zdecydował, że jest to program zbyt „miękki”. Urzędnicy organizacji zaczęli nie bez racji podejrzewać, że uchodźcy dzielą się przydzielaną żywnością ze swoimi gospodarzami, na co założenia pomocy humanitarnej i donatorów nie pozwalały. W dodatku samozatrudnionych uchodźców, mieszkających nie wiadomo gdzie, trudno było, ich zdaniem, policzyć, choć miejscowi naczelnicy znali każdego. W rezultacie uchodźcom, którzy chcieli otrzymywać żywność, polecono przenieść się do obozu. W ten sposób skończyła się wymiana darów, a wraz z nią współczująca postawa miejscowych wobec uchodźców, bo jak powiedział jeden z tamtejszych wodzów: „Jeśli nie znamy tych, z którymi przebywamy, to jak możemy im ufać” (McGregor, Mazur, Harrell-Bond 1991).

Harrell-Bond pyta w tym kontekście: czy odbiorcy nie mogą skorzystać z daru, jak chcą? Czy w przypadku żywności muszą ją zjeść sami, bo w tym celu została ona dostarczona, czy mogą ją wykorzystać w postaci prezentu dla kogoś, od kogo otrzymali inny dar, lub sprzedać i za uzyskane pieniądze kupić sobie coś innego? Problem polega na tym, że uchodźcy muszą maksymalizować i różnicować dostępną im opcję ekonomiczną. Wymieniać jedne produkty żywnościowe na inne. Ale aby to robić, muszą mieć prawo do innowacji (Harrell-Bond, Voutira, Leopold 1992: 210). Niestety, w kontekście pomocy humanitarnej dobroczynność zostaje na nowo zdefiniowana i nie wymaga koniecznej wzajemności, a dawca nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Podobnie też kiedy dochodzi do rozdawnictwa, to z reguły wszyscy odbiorcy dostają to samo i po równo. System humanitarny zakłada, że każdy *Homo humanitarius*, podobnie jak *Homo sovieticus*, ma identyczne potrzeby: tyle samo kalorii, ta sama opieka medyczna, miejsce do spania i ubranie. A ponieważ wzbudza to tylko konflikty, antropolożka pyta, czy rzeczywiście wszyscy odbiorcy powinni być tak równo traktowani (Harrell-Bond, Voutira, Leopold 1992: 205–209). Niektóre społeczności mają przecież inne koncepcje sprawiedliwości. Umieszczenie na przykład wodza lub kogoś ze starszych na równi z innymi w Afryce może wzbudzić tylko spore niezadowolenie, nie tylko samego wodza, ale całej społeczności. Niestety reżim humanitarny polega na przestrzeganiu równości, a za niezależną przedsiębiorczość potrafi nawet niesfornych uchodźców karać. W rezultacie uchodźcy w obozie zachowują się jak „więźniowie” w „instytucji totalnej”, próbują oszukiwać system, znajdować sobie własne ścieżki wolności (Waldron 1987: 1–19).

Wracając do ogólnej organizacji pomocy, to pomocą humanitarną dla uchodźców zajmuje się na świecie ponad pięćset różnych organizacji pozarządowych, działających zwykle w porozumieniu i na zlecenie UNHCR. Razem tworzą dość barwny zespół, nazywający się „społecznością humanitarną”, który Richard Dowden, brytyjski dziennikarz specjalizujący się w sprawach afrykańskich, nazwał złośliwie „supermarketem pomocy” (Polman 2011: 38). Trzeba pamiętać, że między tymi wszystkimi organizacjami jest konkurencja, jak na prawdziwym rynku, każda z nich ma swój program i swoją taktykę działania oraz profesjonalistów na nim się znających. Nie jest to jednak rynek całkiem wolny, gdzie każda organizacja może wystawić swój kramik. Nie każda chętna organizacja może otrzymać zezwolenie na działanie w obozie dla uchodźców. Władzę nad obozami sprawuje UNHCR i dostęp do działania na tym terenie otrzymują tylko te „firmy humanitarne”, które z jakichś względów są im potrzebne i podpiszą z Wysokim Komisarzem umowę o partnerstwie wykonawczym. Potrzebna jest poza tym zgoda władz krajowych. Kenia czy Uganda są państwami pod tym względem bardzo otwartymi na Zachód, ale niekoniecznie już np. Sudan czy Etiopia. Na ogół organizacje pomocowe muszą płacić podatek od wynagrodzeń zatrudnianych pracowników (część z nich to informatorzy miejscowych służb bezpieczeństwa) oraz opłacać im ubezpieczenie. Opodatkowane są również dostarczana żywność oraz leki i importowane pojazdy. Etiopia i Sudan poza tym stawiają zachodnim organizacjom pomocowym różne dodatkowe przeszkody, jeśli nie polityczne, to finansowe³¹. Organizacje humanitarne, jeśli je tylko stać, na ogół godzą się na te wszystkie haracze i ograniczenia, jakie nakładają na nie państwa afrykańskie, gdyż inaczej nie mogłyby realizować swoich programów, a tym samym zarabiać na działalności humanitarnej. To naraża ich z punktu widzenia krytyków zachodnich na zarzut braku kręgosłupa moralnego i funkcjonowania de facto jako instytucji współpracujących z niedemokratycznymi reżimami (Polman 2011: 180). Z perspektywy natomiast władz tych krajów, którym obca jest humanitarna wiara, jest to jedna z metod walki z zachodnim neokolonializmem albo raczej mówienie humanitarystom wprost, że jeśli chcecie zarabiać u nas na pomocy, to musicie podzielić się z nami.

UNHCR, wykorzystując przymusowy pobyt uchodźców w obozach zgodnie z misyjnym charakterem humanitaryzmu, stara się także zmienić kulturę tutejszych ludów. Katarzyna Grabska, antropolożka, która w latach 2006 i 2007 prowadziła badania w społeczności Nuerów w Kakumie, chcąc nie chcąc zwróciła

³¹ Władze etiopskie wymagają od organizacji pomocowych zdeponowania w banku państwowym, tytułem zabezpieczenia ich działalności, często olbrzymich kwot, które nierzadko przekraczają ich budżety.

uwagę na fakt, że obozy uchodźców stały się dla zachodnich organizacji obszarem eksperymentu społecznego, a może swego rodzaju terenem „postnowoczesnej misji cywilizacyjnej”, której posłannictwem ma być nie tyle dawna konwencyjna ochrona i pomoc, lecz postulowana rewolucja społeczna, w celu stworzenia nowego modelu kobiety i bardziej „prokobiecego” mężczyzny. A środkiem do tego celu ma być właśnie edukacja przede wszystkim dziewcząt i kobiet, zgodnie z popularnym już hasłem: „Jeśli wykształcisz chłopca, oświecisz jednostkę. Jeśli wykształcisz dziewczynkę, wyedukujesz naród” (Polman 2011: 79).

Pamiętajmy jednak, że obozy dla uchodźców uważane są, nie bez przyczyny, za dogodny teren dla działalności misyjnej bardzo różnych grup religijnych. Stąd UNHCR, choć zezwala propagować współczesną ideologię zachodnią, to formalnie zakazuje tego jednocześnie misjom chrześcijańskim, aby nie wykorzystywać „słabości uchodźców”. Zachodni humaniści, choć mają pewną przewagę materialną i instytucjonalną, nie są jednak w obozach jedyni i na pewno nie są najbardziej skuteczni. Pod boki UNHCR istnieje działalność salafitów, o której tak naprawdę niewiele wiadomo, choć może być wpływowa. Ma miejsce także działalność chrześcijańskich misjonarzy, choć starają się oni nie konfrontować ze świeckimi NGO-sami, a ich aktywność na polu „dialogu religijnego” z uchodźcami nie wydaje się znacząca. Póki co, w obszarze wyznawanych i przekazywanych wartości wśród uchodźców dominuje tradycja, ulegająca co prawda również zmianom, ale skutecznie podtrzymywana dzięki tradycyjnym trybunałom, paradoksalnie także za aprobatą UNHCR.

■ PODEJMOWANE PRÓBY ROZWIĄZANIA PROBLEMU KONCENTRACJI UCHODźCÓW W OBOZACH

Charakterystyczne dla większości uchodźców doświadczenie z pobytu w obozach to poczucie uwięzienia. Obozy nie mają żadnych cech „naturalnych starych refugium”, które co prawda nie dawały gwarancji bezpieczeństwa, wymagały pracy w wyjątkowo trudnych często warunkach, jednakże pozwalały nie tylko przetrwać, ale cieszyć się pełnią życia, utrzymać własną tożsamość i rozwijać kulturę. „Nowoczesne refugia” zapewniają tylko swego rodzaju „życie pod kroplówką”, dają wykształcenie na podstawowym poziomie, ale już nie możliwość jego kontynuowania i satysfakcjonującej pracy zawodowej. Uzależniają od pomocy, ale nie zapewniają stałej jej kontynuacji, odbierając nadzieję, energię i inicjatywę, niszcząc rdzenną kulturę i strukturę społeczną, stąd nawet jako miejsce czasowego schronienia są krytykowane niemal przez wszystkich niezależnych od UNHCR obserwatorów, bez względu na ich poglądy polityczne.

UNHCR, jak i państwa, na których terytorium istnieją obozy, za najlepsze rozwiązanie uważają ich likwidację i jak najszybszy, „dobrowolny” powrót uchodźców do ojczyzny. Niestety zarówno z powodów przedłużających się konfliktów, jak i wspomnianego „uzależnienia od pomocy”, to „najlepsze” zdaniem wielu działaczy humanitarnych rozwiązanie stale odsuwa się w czasie. Zaprzestanie walk, normalizacja polityczna w kraju pochodzenia rzadko kiedy skłania wszystkich uchodźców do spontanicznego powrotu. Podobnie jak w przypadku podmiejskich obozowisk squattersów, obok przyzwyczajenia się do danego miejsca, adaptacji w nim, występuje uzasadniona obawa, że nie ma do czego wracać. W kraju zniszczonym wojną brakuje podstawowej infrastruktury, zaopatrzenia w wodę, opieki lekarskiej, szkół dla dzieci, co sprawia, że uchodźcy nie spieszą się z powrotem, nawet jeśli odczuwają wszystkie dolegliwości pobytu w takim „nie-miejscu”, które jednak z czasem, jeśli mu pozwolić, może przekształcić się w prawdziwe miasto.

Realną alternatywą dla repatriacji mogłaby być „lokalna integracja” lub „wspomagane samodzielne osiedlanie się” w kraju, który udzielił im azylu. W niektórych państwach afrykańskich ta opcja jest wcielana w życie. Przykładem jest tu przede wszystkim Uganda, gdzie około 180 tys. uchodźców z Sudanu otrzymało w latach dziewięćdziesiątych ziemię i środki produkcji rolniczej. Jednak większość krajów afrykańskich, jak i ich społeczeństw jest jej niechętna. Ryzyko konfliktów na tle etnicznym i religijnym skutecznie do tego zniechęca wiele rządów. Poza tym nie mają one zapotrzebowania na tanią siłę roboczą i nie widzą żadnej konkretnej korzyści z wydania pozwolenia na osiedlenie uchodźcom. Tym bardziej, że poza namowami do takiego rozwiązania ze strony niektórych przedstawicieli wspólnoty międzynarodowej nie widzą na horyzoncie konkretnych programów rozwojowych, inwestycji krajów zachodnich, które by takie osiedlenie mogły wspomóc.

Oczywiście, gdyby uchodźcy mogli mieć zapewnione bezpieczeństwo i warunki do samodzielnej egzystencji, byłoby to rozwiązanie o wiele bardziej dla nich satysfakcjonujące, gdyż nie skazywałoby ich na bierność i uzależnienie od pomocodawców. Wysoki Komisarz nie wydaje się jednak być wielkim zwolennikiem takiego rozwiązania. Analiza postępowania tej organizacji prowadzi do wniosku, że samodzielne osiedlanie i integracja na miejscu, z punktu widzenia UNHCR, pozbawia go przede wszystkim możliwości kontroli i władzy nad uchodźcami, a tym samym przychylności donatorów. Przedstawiciele UNHCR, pytani o możliwość takiego rozwiązania, zazwyczaj się do tego jednak nie przyznają, a winnych wskazują po stronie gospodarzy. Wykazują, że wiele programów promujących lokalną integrację nie było zbyt udanych, głównie z powodu władz danych krajów, które przejawiały małe zainteresowanie integracją uchodźców, woląc, aby UNHCR i inne agendy międzynarodowe dostarczały

bezterminowego wsparcia na ściśle wyznaczonych obszarach obozów. Stąd rzadko dochodziło do pełnej społecznej, ekonomicznej i prawnej integracji uchodźców we współczesnych postkolonialnych krajach afrykańskich. Poza tym społeczeństwa krajów afrykańskich, podobnie jak europejskich, postrzegają duże masy uchodźców jako zagrożenie natury politycznej, społecznej i ekonomicznej. Podczas obecności uchodźców na danym terenie odnotowywano już nieraz wzrost bezrobocia wśród ludności miejscowej. Wędrujący uchodźcy nierzadko niszczyli plantacje i rozkradali dobytek. Wycinali też drzewa i zanieczyszczali źródła wody pitnej. Nic więc dziwnego, że stosunki z miejscową ludnością zazwyczaj nie układają się najlepiej. Podobnie jest w Kenii. Tylko nieliczni uchodźcy z obozów mogą doczekać się, na zasadzie indywidualnego rozpatrzenia sprawy, prawa stałego pobytu w tym kraju.

Ostatnim rozwiązaniem, uznawanym przez większość uchodźców za najbardziej atrakcyjne, jest oczywiście wyjazd i osiedlenie się w tzw. kraju trzecim³² (Gibney 2004: 239 i 240). Jest to zazwyczaj jeden z zachodnich krajów emigracyjnych, przeważnie Stany Zjednoczone lub inne kraje zamorskie, jak Australia czy Kanada, prowadzące celową politykę imigracyjną. Wszyscy chętni mogą złożyć wnioski, choć niewielu dostaje zgodę na przesiedlenie. Formalnie udzielana jest ona tylko tym, którzy mogą mieć poważne kłopoty z ponowną integracją lub bezpieczeństwem zarówno w obozie, jak i po powrocie do kraju pochodzenia, a równocześnie nie mogą z tych lub innych względów liczyć na integrację wśród ludności kraju przyjmującego w Afryce. Stąd niektórzy z uchodźców, aby zakwalifikować się do przesiedlenia specjalnie nieraz tworzą historie o gwałtach i przemocy, która ich dotyka. W praktyce wysłanie uchodźcy do trzeciego kraju imigracyjnego zależy od szeregu innych subiektywnych, przeważnie ekonomicznych, a więc pozahumanitarnych czynników. Niekiedy oficjalnie ich przedstawiciele ogłaszają, jakich imigrantów potrzebują.

■ SKUTKI ISTNIENIA OBOZÓW

Większość badań dotyczących obozów skupia się na samych uchodźcach, pomijając problem, jaki owi uchodźcy stanowią dla mieszkańców krajów, do których przybywają. O gospodarzach wspomina się wyłącznie w kontekście problemów z integracją przybyszy (Chambers 1986: 245–263). Tymczasem interesujący jest także ekonomiczny bilans zysków i strat przyjmowania

³² Humanitaryści z krajów zachodnich również lobbują za tym rozwiązaniem, naciskając na zwiększenie kwot przesiedleńców. Argumentują, że dawniej państwa nie miały takich możliwości transportowych jak dziś, aby ulżyć cierpieniom uchodźców znajdujących się daleko. Natomiast współcześnie je mają, jeśli tylko chcą stosować zasady humanitarne.

uchodźców dla krajów ich goszczących. W Afryce panuje dość powszechne przekonanie, że uchodźcy pogłębiają tylko problemy ekonomiczne krajów, do których przybywają, nie mówiąc o zagrożeniu dla lokalnego środowiska. Z drugiej jednak strony obozy dają uchodźcom pewną stabilizację. W międzynarodowym dyskursie na temat ochrony uchodźców istnieją też takie opinie, jak amerykańskiej badaczki Karen Jacobsen (2005), która wskazuje na korzyści, jakie odnoszą lokalne społeczności z ich istnienia. Zdaniem tych autorów osiedlanie uchodźców na terenach położonych dotąd z dala od ośrodków miejskich przynosi profity miejscowej gospodarce, gdyż dzięki temu w strefach zaniedbanych czy mało zurbanizowanych dochodzi do ożywienia lokalnej gospodarki. Czy jednak tak się dzieje naprawdę, jest sprawą wysoce problematyczną³³ (Chambers 1986; Jacobsen 2002: 577–596; Grabska 2014).

*

Katarzyna Grabska pokazuje z kolei obozy jako fragment „nowoczesności” w nienowoczesnym świecie, poczynając od sposobu architektonicznego kształtowania ich przestrzeni, poprzez prawnoczwóliczą i feministyczną edukację, po usługi medyczne. To miejsca nacechowane cierpieniem i trudnościami, ale symbolizujące nadejście nowoczesnego sposobu życia, wytwarzającego nowe aspiracje i tożsamości wśród kobiet i mężczyzn. Uchodźcy właśnie w obozie stykają się z niektórymi nowoczesnymi technologiami, budują międzykulturowe przyjaźnie, uczestniczą w zajęciach humanitarnych, mogą doświadczyć nowoczesności w sensie pozytywnym. Przyznaje jednak, że jest to nowoczesność ułomna z uwagi na, wspomnianą wyżej przeze mnie, praktyczną nieobecność w nim nowoczesnego prawa państwa postkolonialnego i rządu w nim struktur tradycyjnych, które jak pisze Grabska, doprowadziły do dyslokacji nowoczesności, w rezultacie czego Kakuma nie jest ani Kenią, ani Sudanem, ale miejscem gdzieś pomiędzy nimi (Grabska 2014: 68–70).

*

Podobnie nawet zwolennicy obozów przyznają, że pozytywne skutki ich istnienia nie są jednoznaczne. W przeciwieństwie do zjawiska samodzielnego osiedlania się uchodźców obozy mają same wady. Przede wszystkim więcej kosztują i wykazują, mówiąc językiem ekonomii, niższy wzrost inwestycji (Verdirame, Harrell-Bond 2005). Miejscowa ludność musi konkurować z przybyszami o pracę, pożywienie, miejsce do życia i pieniądze. Mimo pojawienia

³³ Tą problematyczność ukazują m.in. teksty Roberta Chambersa, Karen Jacobsen oraz Katarzyny Grabskiej, poświęcone obronie przeciwstawnych tez w kwestii ekonomicznego wpływu obozów na społeczności przyjmujące.

się nowego personelu medycznego, narażona jest na zagrożenie epidemiami. W obozach szerzy się prostytutcja, co ma bezpośredni wpływ na rozprzestrzenianie się AIDS i chorób wenerycznych. Istnieje poważne ryzyko napływu razem z uchodźcami czy też między uchodźcami rebeliantów, terrorystów i ich niepożądanych działań na terytorium kraju przyjmującego albo sąsiadującego. Uchodźcy u miejscowych mogą oczywiście często wzbudzać współczucie i chęć pomocy, ale też w sytuacjach, gdy okazuje się, że otrzymują oni za darmo to, na co mieszkańcy ciężko pracują, a wielu z nich wcale nie jest aż tak przez wojnę poszkodowana, lub gdy uchodźcy okazują się rebeliantami lub bandytami, miejscowi radykalnie zmieniają wobec nich postawy. Poza tym wszystkim, uchodźcy odciągają często władze lokalne od miejscowych spraw i problemów, co dzieje się kosztem ludności miejscowej, mającej swoje potrzeby i oczekiwania, które w tej sytuacji bywają niezauważane. Faktem jest również, że wspomniane problemy występują często szczególnie ostro, gdyż obozy są zwykle zakładane na obszarach wrażliwych ekologicznie, półpustynnych, rolniczo zmarginalizowanych, w pobliżu parków narodowych lub rezerwatów (Shepherd 2008). Kluczowe znaczenie ma tu jeszcze wielkość obozów – im są większe, tym ich wpływ na otaczające środowisko jest bardziej destrukcyjny. Tymczasem stale powtarza się sytuacja, że obozy planowane na mniejszą liczbę osób w wyniku niekontrolowanego napływu przeobrażają się w wielkie „miasta uchodźcze”. Nie zawsze jest też prawdą, że po likwidacji obozu pozostaje infrastruktura. Często jest ona specjalnie niszczone przez UNHCR, aby uchodźcy szybciej powrócili do swoich krajów pochodzenia lub nie mogli powrócić do obozu. Obserwowałem taką dewastację infrastruktury, przeprowadzaną na polecenie UNHCR w obozie Langui w okolicach miasta Garoua, w Kamerunie. W rezultacie miejscowa ludność niewiele dziedziczy po uchodźcach.

■ ZAKOŃCZENIE

Zachodni system ochrony uchodźców pod władzą UNHCR stworzył przestrzeń, które poza podtrzymywaniem życia nie dają ich mieszkańcom nic ponadto, a ich rzeczywistym celem wydaje się być utrzymywanie na odległość niepożądanych populacji, łączących cechy ofiar i ludzi wyjętych spod prawa. Instytucje pomocy i kontroli zbudowane są na modelu sanitarnym i penitencjarnym, jak zauważył to już u narodzin humanitaryzmu Johann Wolfgang von Goethe, który napisał, że chce on urządzić świat jako jeden wielki szpital, w którym w imię miłości każda osoba będzie stróżem drugiej³⁴ (Goethe 1980;

³⁴ W latach siedemdziesiątych XX wieku podobnego spostrzeżenia dokonał Erving Goffman, stwarzając na podstawie obserwacji szpitali psychiatrycznych koncepcje zamkniętych światów,

Goffman 2011). Wcielenie tej idei w życie niewątpliwie najlepiej powiodło się w „obozach dla uchodźców”, gdzie, jak powiedział Michel Foucault, po raz pierwszy udało się uwięzić ludzi (fr. *enfermés dehors*) w innej, wykluczającej ich przestrzeni, określonej przez niego mianem „heterotopii”³⁵ (Foucault 1984: 46–49; Agier 2008: 267) – w obszarach, które same w sobie są światem w świetle, jak więzienia czy szpitale psychiatryczne przeznaczone dla osób przechodzących przez stan liminalny.

Obozy dla uchodźców nie są oczywiście więzieniem w dosłownym znaczeniu, nie są zamkniętym obozem koncentracyjnym w stylu nazistowskim, cele i środki się różnią, ale z uwagi na swoje odosobnienie, izolację w trudno dostępnych miejscach i zatłoczenie tam panujące, są często jako takie doświadczane. Z sytuacją rzeczywistego uwięzienia obozy łączą także regulacje w nich panujące, przepisy porządkowe, dystrybucja i dywersyfikacja racji żywnościowych oraz nadużycia władzy, korupcja, wykorzystywanie seksualne i inne. Z drugiej strony także różnego rodzaju formy oporu wobec uwięzienia: tworzenie własnego sądownictwa, nielegalnych sieci pracy, handel kartami żywnościowymi, wreszcie działania polityczne, strajki i bunty, czego ostatecznym skutkiem jest zjawisko militaryzacji uchodźców. Są rodzajem „biopolityki”, przez którą Foucault rozumiał formę sprawowania władzy nad grupami społecznymi i życiem jednostki (Lemke 2010), którą uchodźcy widzą w postaci personelu ONZ w białych, klimatyzowanych land cruiserach z napędem na cztery koła, z ogromnymi antenami satelitarnymi. Białych ludzi, których jeden obiad kosztuje więcej niż Afrykanin zarabia przez cały miesiąc.

Czy istnieje jakaś alternatywa dla obozów? Na to pytanie nie znaleziono dotąd dobrej odpowiedzi. Faktem jednak jest, że „nowoczesny świat” nie ograniczył źródeł ludzkiego nieszczęścia i nie znalazł właściwego antidotum na zmniejszenie cierpień, jakie z nich wynikają. Pewną alternatywę stanowią jednak tereny samodzielnego osiedlania się uchodźców zarówno w mieście, jak na wsi, gdzie uchodźcy nie potrzebują organizacji humanitarnych do przeżycia, gdzie, jak przed wiekami, tworzą własne przestrzenie refugialne z własnymi, unikalnymi kulturami. Fakt, że większość (ok. 60–75%) uchodźców afrykańskich mieszkających wśród lokalnej ludności nie otrzymuje żadnej pomocy (Kibreab 1991b), świadczy o tym, że tak naprawdę nie jest ona potrzebna nikomu, poza rozwojem oczywiście samego „przemysłu humanitarnego”, żyjącego z tego rynku cierpiących i wykluczonych. Z etycznego punktu widzenia widać już dziś, że jest on co najmniej w kryzysie, przyjmując za pewnik, że skoro

„instytucji totalnych”. Przy czym nie potrzebują one zwykle murów czy drutów kolczastych, stwarzając głównie bariery obyczajowo-psychologiczne.

³⁵ Heterotopia, „inne miejsce” (gr. *heteros* – inny i *topos* – miejsce).

pomaga w ratowaniu życia, to zapewnia sobie wieczną legitymizację (Harrell-Bond, Voutira, Leopold 1992: 223). Być może zaprojektowanie miejsc, które by nie przyciągały ludzi niemających wystarczających powodów do uchodźstwa, ale chroniących przed zagrożeniami tych, którzy nie mają naprawdę wyjścia, byłoby jakimś rozwiązaniem. Gdyby stworzono refugia, w których uchodźcy byłiby bardziej samodzielni i samorządni, pracowali na siebie i mogli dzielić się z gospodarzami a nie żyli z rozdawaną jałmużny. Należałoby się także zastanowić, czy nie zrezygnować z dotychczasowego systemu finansowania ochrony i pomocy uchodźcom według logiki marketingowej, filozofii konkurencji między organizacjami humanitarnymi, jakby były one przedsiębiorstwami wytwarzającymi dochód. Tworzenia ich nie tyle w celu pomocy uchodźcom, co zarabiania na nich. Społeczność międzynarodowa może powinna zwrócić się raczej ku rozwiązaniom już sprawdzonym, gdzie uchodźcy osiedlali się samodzielnie, bez pomocy humanitarystów, gdzie mogli decydować o sobie, samodzielnie się utrzymać i wieść po prostu lepsze życie.

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Agamben Giorgio (2008a), *Co zostaje z Auschwitz*, Warszawa: Sic!
- Agamben Giorgio (2008b), *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Agier Michel (2002), *Aux Bords du monde, les réfugiés*, Paris: Flammarion, s. 120 i 121.
- Agier Michel (2008), *Gérer les indésirables. Des camps de réfugiés au gouvernement humanitaire*, Paris: Flammarion, s. 59, 267.
- Anna B. (2012), *Adopcja czy handel dziećmi?*, „londynek.net”, 9 grudnia, https://londynek.net/wiadomosci/Adopcja+czy+handel+dziecmi+wiadomosci+news/wiadomosci/article?jdnews_id=15542 (dostęp: luty 2010).
- Augé Marc (2010), *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bavarian State Ministry of the Interior (2016), *Salafism. Prevention through Information. Questions and Answers*, Munich, s. 22.
- Bloch Natalia (2011), *Urodzeni uchodźcy. Tożsamość pokolenia młodych Tybetańczyków w Indiach*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Chambers Robert (1986), *Hidden Losers? The impact of rural refugees and refugee programs on poorer hosts*, „International Migration Review”, nr 20 (2), s. 245–263.
- Crisp Jeff (1999), *Who has counted the refugees? UNHCR and the politics of numbers*, „New Issues in Refugee Research”, „Working Paper”, No. 12.
- Cutts Mark (red.) (2000), *Uchodźcy Świata. 50 lat pomocy humanitarnej*, Warszawa: Rotom, s. 61–63, 118.
- Czaja Dariusz (red.) (2013), *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*, Wołowiec: Wyd. Czarne, s. 16.
- Dziekan Marek (red.) (2001), *Arabowie. Słownik encyklopedyczny*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 338.

- Foucault Michel (1984), *Des espaces autres*, „Architecture, Mouvement, Continuité”, nr 5, s. 46–49.
- Gellar Sheldon (1985), *The Ratched–McMurphy Model Revisited. A Critique of Participatory Development Models, Strategies, and Projects*, „Issue. A Journal of Opinion”, vol. 14, s. 25–28.
- Gibney Matthew J. (2004), *The Ethics and Politics of Asylum. Liberal Democracy and the Response to Refugees*, Cambridge: Cambridge University Press, s. 239 i 240.
- Gillan Audrey, Moszyński Peter (2002), *Aid Walkers in Food for Child Sex Scandal*, „The Guardian”, 27 lutego.
- Goethe Johann W. von (1980), *Podróż włoska*, Warszawa: PIW.
- Goffman Erving (2011, wyd. oryg. 1961), *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Goodwin-Gill Guy S., McAdam Jane (2007), *The Refugee in International Law*, Oxford: Oxford University Press.
- Grabska Katarzyna (2014), *Gender, Home & Identity. Nuer Repatriation to Southern Sudan*, Rochester: James Currey.
- Griek Ilse (2006), *Traditional Systems of Justice in Refugee Camps. The Need for Alternatives*, „Refugee Reports”, vol. 27, nr 2, s. 1–4.
- Harrell-Bond Barbara (1986), *Imposing Aid. Emergency Assistance to Refugees*, Oxford: Oxford University Press, s. 91.
- Harrell-Bond Barbara, Voutira Eftihia, Leopold Mark (1992), *Counting the Refugees. Gifts, Givers, Patrons and Clients*, „Journal of Refugee Studies”, vol. 5, nr 3/4, s. 205–210, 223.
- Henry Jeya, Macbeth Helen (2017), *Special Nutritional Needs in Refugee Camps. A Cross-Disciplinary Approach*, w: Paul Collinson, Helen Macbeth (red.), *Food in Zones of Conflict. Cross-Disciplinary Perspectives*, New York–Oxford: Berghahn Books, s. 53–64.
- Jacobsen Karen (2002), *Can Refugees Benefit the State? Refugee Resources and African Statebuilding*, „The Journal of Modern African Studies”, vol. 40, nr 4, s. 577–596.
- Jacobsen Karen (2005), *The Economic Life of Refugees*, Boston: Kumarian Press.
- Kapuściński Ryszard (1998), *Heban*, Warszawa: Czytelnik, s. 139.
- Kibreab Gaim (1991a), *Stranded Birds of Passage? Eritrean and Ethiopian Refugees in Khartoum, Sudan*, „Refuge: Canada’s Journal on Refugees”, nr 10 (4).
- Kibreab Gaim (1991b), *The State of the Art of Refugee Studies in Africa*, Uppsala: University of Uppsala.
- Lemke Thomas (2010), *Biopolityka*, Warszawa: Sic!
- Loescher Gil (2001), *The UNHCR and World Politics. A Perilous Path*, Oxford: Oxford University Press.
- MacCallum Spencer H. (2017), *The Rule of Law without the State*, „Mises Daily Articles”, <https://mises.org/library/rule-law-without-state> (dostęp: sierpień 2017).
- Madut Jok Jok (2001), *War and Slavery in Sudan*, Philadelphia: University of Pennsylvania Press, s. 12.
- Mauss Marcel (1973), *Szkic o darze*, Warszawa: PWN.
- McGregor JoAnn, Mazur Robert, Harrell-Bond Barbara (1991), *Mozambican Refugees in Swaziland. Livelihood and Integration*, Refugee Studies Programme, Oxford: World Food Programme.

- Milerová Prášková Dagmar (2012), *Land Grabs in Africa. A Threat to Food Security*, Prague: Prague Global Policy Institute.
- Mitchell John, Slim Hugo (1990), *Registration in Emergencies*, Oxford: Oxfam.
- Morawska Agnieszka (2003), *Wykorzystywanie seksualne dzieci dla celów komercyjnych – zarys problemu w perspektywie międzynarodowej*, „Dziecko Krzywdzone. Teoria, badania praktyka”, nr 2 (1), s. 5–18.
- Moyo Dambisa (2009), *Dead Aid. Why Aid Is Not Working and How There Is a Better Way for Africa*, London: Penguin Books.
- Ochojska-Okońska Janina (2011), *Wstęp*, w: Linda Polman, *Karawana kryzysu. Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej*, Wołowiec: Wyd. Czarne, s. 7–12.
- Pollak Michael (1995), *Une Identité blessée, études de sociologie et d'histoire*, Paris: Métailié.
- Polman Linda (2011), *Karawana kryzysu. Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej*, Wołowiec: Wyd. Czarne, s. 38, 56 i 57, 79, 180.
- Shepherd Gill (2008), *The Impact of Refugees on the Environment and Appropriate Responses*, London: Overseas Development Institute (ODI) and Humanitarian Practice Network (HPN).
- Shinn David H., Ofcansky Thomas P. (2004), *Historical Dictionary of Ethiopia*, Toronto–Oxford: Scarecrow Press.
- Tandon Yash (1984), *Ugandan Refugees in Kenya. A community of enforced self-reliance*, „Disasters”, vol. 8, nr 4, s. 267–271.
- Telford John (1997), *Counting and Identification of Beneficiary Populations in Emergency Operations. Registration and its Alternatives*, London: Overseas Development Institute.
- Trojan Wojciech (2018), *Od Czeczenii do Somalilandu. Idea ochrony uchodźców w kontekście kultury organizacyjnej i prawnej urzędu Wysokiego Komisarza do spraw Uchodźców*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Turner Terrence S. (1999), *Angry Men in Camps. Gender, age and class relations among Burundian refugees in Tanzania*, „New Issues in Refugee Research”, Working Paper, No. 9, UNHCR.
- UNHCR (2016) *Kenya comprehensive refugee programme – Programming for Solutions*, Nairobi, s. 11 i 12.
- UNHCR (2018), *Global Report 2017*, Geneva.
- Vemuru Varalakshmi, Oka Rahul, Gengo Rieti, Gettler Lee (2016), *Refugee Impact on Turkana Hosts. A Social Impacts Analysis for Kakuma Town and Refugee Camp, Turkana County, Kenya*, Washington: World Bank.
- Verdirame Guglielmo, Harrell-Bond Barbara (2005), *Rights in Exile. Janus-Faced Humanitarianism*, New York–Oxford: Berghahn Books.
- Waldron Sidney (1987), *Blaming the Refugees*, „Refugee Issues”, vol. 3, nr 3, s. 1–19.
- Wilson Kenneth B. (1994), *Internally Displaced, Refugees and Returnees from and in Mozambique*, Uppsala: Nordiska Afrikainstitute.
- Zolberg Aristide R., Suhrke Astri, Aguayo Sergio (1989), *Escape from Violence. Conflict and the Refugee Crisis in the Developing World*, New York–Oxford: Oxford University Press.

Maciej Ząbek

REFUGEE CAMPS IN AFRICA IN THE CASE OF KENYA. SANCTUARY OR TRAP?

This article presents the situation that prevails in „temporary” sanctuaries known as humanitarian zones, or colloquially speaking – refugee camps managed by UNHCR in sub-Saharan Africa on the example of Kenya.

The invention of refugee camps as a kind of modern refugia is increasingly being criticized in the world. „Protection” and „aid” provided there consist in controlling and keeping their residents alive without giving them the opportunity to live independently. This system is quite convenient for both host countries and the whole so-called humanitarian industry operating according to marketing logic. The system removes the burden of dealing directly with refugees from host countries and the humanitarian industry has a kind of market of suffering and excluded refugees which legitimize its existence.

It justifies the question whether the camps really provide security and help that they promise? Refugees get voluntarily to the refugee camps, but why in that case do they have a sense of imprisonment when they are there? Why the international refugee protection system that promised sustainable solutions can not solve their problems? Why do refugees in the camps often feel that they are in a trap, from which it is difficult to escape?

In the text I refer critically to the existing ways of providing protection and assistance to refugees. I underline the significant discrepancies between the declarations on the part of humanitarian organizations and results of their actions. I suggest rethinking the humanitarian aid system called the „International Refugee Regime”, entangled in contradictions and helpless in the face of the suffering that he promised to remove.

Słowa kluczowe: obozy, uchodźcy, Kenia, uciekinierzy wojenni, UNHCR, organizacje humanitarne, bezpieczeństwo, prawo, nowoczesność

Keywords: camps, refugees, Kenya, UNHCR, humanitarian organizations, security, law, modernity